

Z misją wśród
trędowatych s. 4

Lekarza przygoda
w Afryce s. 6

Zaufać
świętem s. 22

misjonarz

nr 3 (420) • marzec 2017

miesięcznik
księży werbistów



Dzieła
miłosierdzia s. 3

- papież Franciszek – **Dzieła miłosierdzia s. 3**
- Jan Zwolski – **Z misją wśród trędowatych s. 4**
- Martyna Bykowska – **Lekarza przygoda w Afryce s. 6**
- Władysław Madziar SVD – **Radość i nadzieja czy smutek i trwoga? s. 8**

■ **PAPIESKIE INTENCJE EWANGELIZACYJNE s. 10**

■ **W ŚWIETLE SŁOWA s. 11**

- Franciszek Wojdyła SVD – **Szkoła w Kinszasie s. 12**



■ **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**

■ **KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15**

- Michał Tomaszewski SVD – **Krzyż pośrodku Timbunke s. 16**

- Kamila Kubiak SSPS – **Wiara, która SKAŁY przenosi s. 20**

- Michał Radomski SVD – **Zaufać świętym s. 22**

■ **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY s. 24**

■ **NA ROZDROŻACH ŚWIATA s. 25**

Konrad Keler SVD – **Wymarłe miasto Teotihuacan**



■ **ŚWIAT MISYJNY: ŁOTWA s. 27**

Tomasz Dudziuk SVD – **Werbistowskie parafie na Łotwie s. 28**

■ **POCZTA MISYJNA s. 30**

W następnych numerach:

- Grzegorz Atulolon SVD, Na szlakach Świętego
- Stanisław Róż SVD, Życiodajny czas choroby

Okladka I: Poświęcenie krzyża w Timbunke, Papua Nowa Gwinea
 fot. Michał Tomaszewski SVD
 Okładka IV: W Papui Nowej Gwinei
 fot. Walenty Gryk SVD

Drodzy Czytelnicy!



Lidia Popielewicz

Rozpoczyna się Wielki Post. Kolejny w naszym życiu. To ponownie dany nam czas, aby przygotować się do świętowania Zmartwychwstania Pańskiego. Mamy przejść kolejny odcinek drogi życia na ziemi, wiodącej do życia wiecznego. Na pokonanie tego odcinka mamy 40 dni, dni przygotowujących do uświadomienia sobie wagi Zmartwychwstania Jezusa – *Zwycięzcy śmierci, piekła i szatana*, jak śpiewamy w jednej z wielkanocnych pieśni, Jezusa pokonującego te rzeczywistości mocą miłości do Ojca i człowieka.

Raczej nie znajdziemy się na pustyni, w sensie geograficznym. Będziemy jednak poruszać się w naszej codzienności, która może okazać się pustynią. Oby była ona oczyszczająca z egoizmu i rzeczywiście wiodąca ku wieczności, w którą zakorzeniamy się już tu, na ziemi. W jaki sposób? Każdy inaczej, ale to, co wspólne dla wszystkich, to przeżywanie dnia poprzedniego w jak najlepszy sposób, w łączności z Jezusem i drugim człowiekiem.

Papież Franciszek wciąż podkreśla wagę miłosierdzia – Boga do człowieka i człowieka do człowieka. Tylko człowiek doświadczający Bożego miłosierdzia jest w stanie okazywać miłosierdzie drugiemu człowiekowi i sobie. Tylko Bóg jest źródłem miłosierdzia.

Jedno ze zdjęć nadesłanych do redakcji przedstawia zdeformowaną rękę kobiety chorej na trąd, która wyszywa na białym płótnie jakiś motyw. Poruszająca fotografia. Wzór na skrawku materiału nie wychodzi zbyt pięknie, wiadać jednak, ile starania wkłada hafciarka, aby efekt był jak najlepszy.

Każdy z nas wyszywa życie. Zazwyczaj powstający obraz nie wychodzi najpiękniej, bo każdy z nas jest niedoskonały, słaby, grzeszny. I Bóg to widzi. Docenia jednak nasze starania i zaangażowanie, nasze wciąż na nowo podejmowane próby, nasze powstawanie z upadków i czynienie od nowa. U Niego można znaleźć siły i zachętę do przyjmowania wyzwań. Ważne w tym wszystkim jest to, aby nie koncentrować się na sobie, ale właśnie na Bogu i potrzebującym człowieku – podobnie, jak to robią misjonarze i misjonarki wśród ludzi w różnych krajach. Przykłady znajdziemy na kolejnych stronach „Misjonarza”. Wśród nich jest też relacja lekarki, która podczas miesięcznego pobytu w Afryce zebrała doświadczenie pomagania człowiekowi w innych warunkach aniżeli te, do których przywykliśmy w Polsce.

Zachęcam do przeczytania doniesień z różnych stron świata. Niech staną się inspiracją, w jaki sposób można podjąć czyny miłosierdzia w naszym kraju czy pomóc człowiekowi żyjącemu w innej strefie geograficznej. Życie dobrej lektury.



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 3/420/2017

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. naczelna), **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej, **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl, **Opracowanie graficzne:** Joanna Złonkiewicz, **DTP:** „MW Skład” Maciej Wojtkowski; **Layout miesięcznika:** © **by redakcja „Misjonarza”;** **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadsyłanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary (Mt 9,13)

Dzieła miłosierdzia

Miłosierdzie Boże zmienia serce człowieka i pozwala mu doświadczyć wiernej miłości, sprawiając, że i on staje się zdolny do miłosierdzia. Wciąż odnawiającym się cudem jest fakt, że miłosierdzie Boże może opromienić życie każdego z nas, pobudzając nas do miłości bliźniego i tego, co tradycja Kościoła nazywa uczynkami miłosierdzia względem ciała i duszy. Przypominają nam one o tym, że nasza wiara wyraża się w konkretnych, codziennych uczynkach, które mają pomagać naszemu bliźniemu w potrzebach jego ciała i duszy, i na podstawie których będziemy sądzeni: karmienie, nawiedzanie, pocieszanie, pouczanie. (...) Bowiem to w człowieku ubogim i potrzebującym ciało Chrystusa „staje się znów widoczne w umęczonych, poranionych, ubiczowanych, niedożywionych, uciekinierach..., abyśmy mogli Go rozpoznać, dotknąć i troskliwie Mu pomóc” (*Misericordiae vultus*, 15). (...)

W obliczu tej miłości potężnej jak śmierć (por. Pnp 8,6) najędzniejszym ubogim jest ten, kto nie chce przyznać się, że nim jest. Wydaje mu się, że jest bogaty, a w rzeczywistości jest najuboższym z ubogich. A to dlatego, że jest niewolnikiem grzechu, który każe mu używać swego bogactwa i władzy nie po to, by służyć Bogu i bliżnim, ale by zagłuszyć w sobie myśl, że i on w rzeczywistości jest tylko ubogim żebrakiem. Im większym bogactwem i władzą dysponuje, tym większe może się stać jego kłamliwe zaślepienie. Dochodzi do tego, że nie chce nawet widzieć ubogiego Łazarza, żebrzącego u drzwi jego domu (por. Łk 16,20-21), który jest figurą Chrystusa żebrzącego w ubogich o nasze nawrócenie. Łazarz stanowi możliwość nawrócenia, którą Chrystus nam daje, a której być może nie widzimy. Temu zaślepieniu towarzyszy pełna pychy żądza wszechmocy, w której rozlegają się złowieszco szatańskie słowa:

będziecie jak Bóg (Rdz 3,5), będące źródłem każdego grzechu. (...)

Dla wszystkich zatem Wielki Post (...) jest sprzyjającym momentem, by wreszcie móc wyjść z wyobcowania poprzez słuchanie Słowa Bożego oraz uczynki miłosierdzia. Poprzez uczynki względem ciała – dotykamy ciała Chrystusa w braciach i siostrach, którzy potrzebują, by ich nakarmić, odziać, przyjąć do domu i nawiedzić, a poprzez uczynki duchowe – dawanie rad, pouczanie, darowanie uraz, upominanie i modlitwę, obcujemy bardziej bezpośrednio z naszą własną grzesznością. Z tego powodu uczynków względem ciała i względem ducha nigdy nie należy od siebie oddzielać. Bowiem właśnie wtedy, gdy dotyka w ubogim człowieku ciała Chrystusa Ukrzyżowanego, grzesznik może otrzymać w darze uświadomienie sobie, że on sam jest biednym żebrakiem. Na tej drodze także *pyszniący się, władcy, bogacze*, o których mówi *Magnificat*, ma-

ją możliwość spostrzeżenia, że są niezastuleni miłowani przez Chrystusa Ukrzyżowanego, który umarł i zmartwychwstał również dla nich. Tylko ta miłość może zaspokoić pragnienie nieskończonego szczęścia i miłości, które człowiek usiłuje osiągnąć, łudząc się, że je znajdzie w kulcie wiedzy, bogactwa i władzy. (...) Słuchanie Słowa i wprowadzanie go w życie przygotowuje nas w najlepszy sposób do świętowania ostatecznego zwycięstwa nad grzechem i nad śmiercią Zmartwychwstałego Oblubieńca, Tego, który pragnie oczyścić swą Oblubienicę, która oczekuje na Jego przybycie.

Nie zmarnujmy tego czasu Wielkiego Postu, który sprzyja nawróceniu! Prośmy o to przez macierzyńskie wstawiennictwo Dziewicy Maryi, która jako pierwsza, w obliczu wielkiego Bożego miłosierdzia, jakim Bóg Ją darmo obdarował, uniżyła się (por. Łk 1,48) mówiąc, że jest pokorną służebnicą Pańską (por. Łk 1,38).

papież Franciszek

Fragmenty orędzia na Wielki Post 2016 r.
Watykan, 4 października 2015 r.,
święto św. Franciszka z Asyżu
za: vatican.va

W Demokratycznej Republice Konga



foto: Franciszek Woźdyla SVD

Z misją wśród trędowatych



Dzieci i młodzież w wiosce dla trędowatych (w głębi o. Piotr Chen SVD)

Kościół od samego początku swego istnienia miał wielką wrażliwość na ludzką biedę i nieszczęście. Wyczulenie na potrzeby ludzi chorych i opuszczonych brało swój początek z przykładu Chrystusa. Na kartach Nowego Testamentu Jezus uzdrawiał i wspierał chorych, a wśród tych, którym przywrócił zdrowie, byli także trędowaci.

Wielu ludzi na dalekich kontynentach przekonuje do chrześcijaństwa i to, że misjonarze, niosąc pomoc, docierają do ludzi najbiedniejszych i opuszczonych. Przez długie lata symbolem osób odrzuconych i pozbawionych nadziei byli trędowaci. Wypędzano ich z wiosek, skazywano na pobyt w specjalnych koloniach czy na wyspach odosobnienia. Wśród tych, którzy na przestrzeni wieków nieśli pomoc trędowatym, byli także polscy misjonarze. Jezuita, o. Jan Beyzym, pracował na przełomie XIX i XX w. na Madagaskarze. Dobrze pamiętamy też przykład dr Wandy Bieńskiej, lekarki z Poznania, która realizowała swe powołanie misyjne wśród

trędowatych w Ugandzie. Dla werbiistów wspaniałym przykładem poświęcenia w pracy misyjnej jest o. Marian Żelazek SVD, który również oddał się pracy wśród trędowatych w Indiach. W Puri stworzył kolonię dla trędowatych. W 1980 r. otworzył leprozorium, szkołę dla dzieci z rodzin trędowatych oraz warsztaty pracy dla trędowatych i ich rodzin. Werbiści w Chinach w swej pierwszej misji w Puoli od 1882 r. mieli obok sierocińca także leprozorium.

OJCIEC PIOTR WŚRÓD TRĘDOWATYCH

O. Piotr Chen Huei jest młodym chińskim werbiistą. Pochodzi z dalekiej prowincji Gansu, położonej na Je-

dwabnym Szlaku. Werbiści pracowali tu od lat trzydziestych ubiegłego stulecia. Po przejęciu władzy przez komunistów ostatni zagraniczni misjonarze wyjechali z Chin w 1952 r. Chen Huei wstąpił do misjonarzy werbiistów



Mieszkaniec wioski dla chorych na trąd



O. Piotr w rozmowie z mieszkańcami wioski dla trędowatych w prowincji Syczuan, środkowe Chiny

w 2004 r. i całą formację odbył w Chinach Ludowych. Wyświęcony na kapłana w 2013 r. przez biskupa kościoła podziemnego, otrzymał przeznaczenie misyjne do pracy w Chinach. O. Piotr już jako kleryk zdradzał szczególne zainteresowanie pracą na rzecz ubogich. Jako seminarzysta rok praktyki duszpasterskiej po studiach filozoficznych odbył w fundacji charytatywnej. Zaangażował się w pomoc ofiarom trzęsienia ziemi w Syczuanie w 2008 r., w której to tragedii zginęło ponad 120 tys. osób. Dziś jako młody kapłan zaangażował się w pomoc trędowatym w ramach fundacji Casa Ricci Social Services (CRSS). Jest to instytucja założona przez jezuitów i mająca główną siedzibę w Makao. Od lat osiemdziesiątych ub.w. wolontariusze z CRSS angażują się w prace w Chinach kontynentalnych. W chwili obecnej prowadzą tam ponad 50 różnych projektów charytatywnych, pracują w 64 leprozoriach rozsianych po 13 prowincjach chińskich. Pod ich opieką znajduje się ponad 4 tys. chorych. O. Piotr przemierza pieszo dziesiątki kilometrów góorskimi ścieżkami do odległych wiosek.

W latach pięćdziesiątych XX w. władze utworzyły tysiące wiosek dla trędowatych w odległych terenach górskich, izolując chorych na trąd i ich rodziny od reszty społeczeństwa. Dzieci, zazwyczaj pozostające wolne od trądu, nie mogą chodzić do normalnych szkół i pozbawione są możliwości kontaktu ze swymi rówieśnikami.

SIOSTRY I WOLONTARIUSZE RAZEM DLA CHORYCH

Od 1998 r. w pracę z trędowatymi angażują się także chińskie siostry zakonne, które mieszkają i pracują w wio-

podstawowe, gdzie dzieci mogą nauczyć się pisania i czytania. Siostry, często doksztalcając się na różnych kursach pielęgnacji chorych czy prowadzenia hospicjum, służą dzieciom i dorosłym jako pielęgniarki lub nauczycielki; zapracowane w kuchni, klasie czy w ambulatorium zawsze mają czas i dobre słowo dla swych podopiecznych. Siostry i wolontariusze z CRSS pomagają mieszkańcom leprozoriów w uzyskaniu mikropożyczek, by rodziny mogły zatroszczyć się o swój byt. Poprzez spotkania i kontakty z ludźmi starają się także wpłynąć na zmia-



Świąteczne stroje mieszkańców wioski w prowincji Yunnan, południowe Chiny

skach dla dotkniętych trądem. Siostry prowadzą 16 ambulatoriów, w których oferują pomoc w zakresie leczenia i rehabilitacji osób chorych. Pod ich opieką jest ponad 2 tys. osób. Szczególną troską siostry otaczają dzieci, które dotychczas pozbawione były elementarnych podstaw edukacji. Zakonnice organizują dla nich przedszkola i szkoły

ne świadomości społecznej, zwalczając uprzedzenia i lęk zdrowej części społeczeństwa, tak by rodziny osób chorych mogły normalnie funkcjonować i zdobywać środki utrzymania. Z pomocą duszpasterską i sakramentalną przychodzi im młody werbista, o. Piotr Chen, towarzysząc siostrą i wolontariuszom w ich trudnej pracy.

Lekarza przygoda w Afryce

Wszystko zaczęło się od pomysłu nawiązania współpracy ze zgromadzeniem księży werbistów...

Od wielu lat jego członkowie i członkinie siostrzanego zgromadzenia są honorowymi pacjentami w Klinice Chorób Tropikalnych i Pasożytniczych Uniwersyteckiego Centrum Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni, gdzie obec-

sa SVD udało się przebrnąć przez trudne początki, a maile otrzymywane od sióstr przebywających w Afryce dodawały otuchy – skoro piszą maile, to chyba nie może być tam aż tak źle? Miałam nadzieję, że przynajmniej znajomość języka francuskiego mam opanowaną... Jednak na miejscu okazało się, że w Togo panuje 16 dialek-



Dr Martyna Bykowska w laboratorium w Helocie



Wejście do przychodni w Lomé



Na cotygodniowym targu

zdjęcia: Martyna Bykowska

nie realizuję specjalizację z chorób wewnętrznych. Dzięki uprzejmości sióstr Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego oraz misjonarzy werbistów mogłam spędzić miesiąc w Togo w ramach praktyki z medycyny tropikalnej i przekonać się o różnorodności tego mało znanego kraju.

Przed wyjazdem zupełnie nie wiedziałam, czego się spodziewać. Rozmowy z misjonarzami w czasie pracy w klinice sprowadzały się do przeprowadzenia wywiadu lekarskiego. Był również czas na opowieści o różnych historiach z życia misjonarzy, zarówno tych zabawnych, jak i tych mrozących krew w żyłach. To jednak ciągle niewiele w porównaniu do perspektywy spędzenia miesiąca w Afryce oraz zmierzenia się z tamtejszymi problemami, z którymi misjonarze od wielu lat musieli sobie radzić sami.

Przygotowania trwały miesiącami. Dzięki pomocy o. Waldemara Ku-

tów, więc francuski – owszem – był niezbędny, ale tłumacz także.

Początkowo spędziłam tydzień w stolicy Togo – Lomé. Miasto to zostało założone w XVIII w. przez lud Ewe i tak nazywa się jeden z powszechnie używanych w państwie języków, dialekt ewe. W Lomé towarzyszyłam asystentowi medycznemu przy konsultacjach, które odbywały się w miejscowej przychodni – Dispensaire du Saint-Esprit, prowadzonej od trzech lat przez s. Justynę Chudzio SSsP.

PIERWSZE DNI

Pierwsze dni w afrykańskich realiach były dość trudne. Konieczne było przedstawienie się na tamtejszy tryb myślenia, nie tylko pod względem medycznym. Jako lekarz nie mogłam pogodzić się z faktem, iż możliwości diagnostyki i leczenia znacznie odbiegały od tych dostępnych w naszym kraju. Ponadto codzienny plan dnia sióstr, do któ-

rego chciałam się dopasować, znacznie różnił się od tego w Polsce. Z czasem jednak odnalazłam swoje miejsce, w czym bardzo pomogły mi wszystkie mieszkanke domu. Moją uwagę zwrócił fakt, z jak dużą ilością obowiązków na co dzień zmagają się misjonarze: począwszy od organizacji życia domowego, poprzez pomoc mieszkańcom w trudnych sytuacjach życiowych, aż po leczenie chorób pasożytniczych...

Po tygodniu pojechałam z s. Aldoną Wysocką SSsP do Heloty, wioski oddalonej o ok. 450 km na północ, gdzie na co dzień siostra prowadzi przedszkole, katechezę i pomaga miejscowym dzieciom. Podróż zajęła nam cały dzień. Nie tylko z powodu kiepskiej drogi – jedynej, biegnącej przez całe państwo. Także dlatego, że po drodze zatrzymywałyśmy się kilkakrotnie, aby zrobić przydrożne zakupy – banany, pomarańcze, *yamy* czy ananasy. Na miejscu zastałam gromadę szero-

ko uśmiechniętych dzieci, z ciekawością przyglądających się komuś o tak białej skórze (szczególnie widocznej wieczorem, kiedy dotarliśmy do celu), a także poznałam kolejne siostry: Sarojini (Indie), Veronique (Togo), Helene (Togo) i Stephanie – młodą aspirantkę z Togo, zainteresowaną życiem w zgromadzeniu. Oraz uroczy dom parafialny, otoczony polami kukurydzy, ze szpitalem i mieszkaniami dla jego pracowników nieopodal.

OBOWIĄZKI W SZPITALU

Następnego dnia od rana czekały mnie już obowiązki w szpitalu. W budynku znajdowały się dwie duże sale, kilka mniejszych pokoi dla dorosłych pacjentów, gabinety pielęgniarzy, pokój porodowy, zabiegowy, laboratorium i apteka. Praca wydawała się być nieco chaotyczna, jednak szybko okazało się, że jak na afrykańskie warunki, ośrodek był jednym z lepiej funkcjonujących w kraju.

Przypadków medycznych było bez liku, zarówno w Lomé, jak i w Helocie. 90% konsultacji dotyczyło malarii – jej potwierdzenia lub wykluczenia – choroby, która u nas nie występuje, a dodatni wynik badania grubej kropli u podróżnych zdarza się rzadko. Antybiotyki są tam stosowane bezustannie. Jako lekarze w Europie jesteśmy nauczani określonych sposobów leczenia poszczególnych chorób, odmiennego postępowania i dokładnego badania pacjenta. Tam leczenie czasami wydawało się przypadkowe. Bywały też problemy podobne do tych z naszej służby zdrowia – nie było wiadomo, czy pacjent wróci na leczenie, czy nie opuści samodzielnie szpitala lub czy będzie przyjmował leki w domu. Stąd też konieczność leczenia krótkiego i intensywnego. Panowała niestety ogromna obojętność na chorobę i śmierć dziecka. Z tym faktem nie mogłam pogodzić się do samego końca pobytu. Z Polski, gdzie dzieci mają tyle możliwości, wyspecjalizowaną opiekę medyczną oraz wiele atrakcji, przeniosłam się do kraju, w którym rzadko który rodzic zwracał uwagę na ich

stan zdrowia, o pozostałych obowiązkach rodzicielskich nie wspominając.

Dla mnie jako lekarza wniosek nasunął się jeden: porównywanie medycyny afrykańskiej do europejskiej nie ma sensu. Występuje zbyt dużo różnic, często nie do przeskoczenia.

Do ciekawszych przypadków medycznych zaliczyłam pacjenta z rozległą raną dłoni, która powstała po ukluciu zanieczyszczonym przedmiotem. Rana uległa zakażeniu,



Napis TOGO, ułożony z dziećmi z Heloty

a on zgłosił się do szpitala po tygodniowej kuracji ziołami w domu. Głęboka rana, posypywana cukrem i opatrywana, pranymi ręcznie, bandażami nasączonymi jodyną w połączeniu z antybiotykoterapią, po tygodniu zaczęła się goić... Ponadto dużym problemem, z którym prawdopodobnie nigdy nie spotkam się w Polsce, były liczne przypadki ukąszenia przez węże. Odwlekanie przyjazdu do szpitala w połączeniu z domową terapią niejednokrotnie kończyło się tragicznie.

TOWARZYSZENIE SIOSTROM I MIESZKAŃCOM

Wyjazd składał się nie tylko z części medycznej. Staralam się towarzyszyć siostrze również w ich codziennych obowiązkach i modlitwach. W Helocie każdego dnia uczestniczyłam w modlitwach, które odbywały się w domach mieszkańców wioski. W ten sposób mogłam poznać ich życie „od kuchni” – w jednym przypadku nawet dosłownie, ponieważ w trakcie modlitwy, gdy z powodu ulewy byliśmy zmuszeni przenieść się do chatki gospodarzy, nagle poczułam zastanawiające ciepło w okolicy stopy. Okazało się, że przypadkowo stanęłam w pobliżu paleniska.

Tamtejsza gościnność, gospodarstwa, miejscowy rynek, lokalny język

oraz kultura dostarczały wielu atrakcji. Miałam też okazję poznać zupełnie inny tryb życia, gdzie głównym źródłem dochodów jest uprawa i sprzedaż kukurydzy, ryżu, manioku, a rozrywką leżenie w cieniu, cotygodniowy rynek i miejscowy trunk – bez prądu i bieżącej wody trudno zorganizować sobie inne życie.

ZA KRÓTKO

Miesiąc w Afryce to zdecydowanie za krótko. Mieszkańcy Czarnego Lądu są bardzo życzliwi, ale dopiero po kilku dniach można poczuć się swobodnie w nowym otoczeniu, ludzie zaczynają akceptować obecność kogoś o zupełnie odmiennym kolorze skóry, a żyjący na co dzień wśród pól kukurydzy i ryżu pozwalają sobie zrobić zdjęcie...

Po powrocie do Polski długo nie mogłam dojść do siebie. Podróż wywarła na mnie ogromne wrażenie. Poznałam nie tylko medycynę w Afryce i mieszkańców tego kontynentu, ale też mogłam zobaczyć, jak wygląda życie misjonarzy, o których tak niewiele mówi się na co dzień w naszym kraju. Jako lekarz pracujący w Klinice Chorób Tropikalnych i Pasożytniczych prawdopodobnie mam z nimi większy kontakt, a mimo to mało o nich wiedziałam. Życie w państwie tak bardzo oddalonym od kraju ojczystego, bez rodziny, a niekiedy i bez możliwości kontaktu z nią, jest bardzo trudne. Codzienne zmagania, nawet z pogodą, tamtejszymi warunkami i ograniczeniami, powodują, że każdy gest pomocy jest na wagę złota. Misjonarze swoją pracą, zaangażowaniem, poświęceniem i wsparciem duchowym powodują, że życie miejscowych staje się pełniejsze.

Korzystając z możliwości, chciałabym serdecznie podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do mojego wyjazdu do Togo – przede wszystkim o. Waldemarowi Kusowi. Na miejscu nigdy nie poczułabym się jak w domu, gdyby nie s. Justyna i s. Aldona. Z całego serca gorąco dziękuję za to niezapomniane doświadczenie, jedyne w swoim rodzaju.



Radość i nadzieja czy smutek i trwoga?

W telewizji obrazy wojen mieszają się z tańcem, obrazy głodu z przygotowywaniem egzotycznych potraw, obrazy spadających bomb z festynami. Ludzie, którzy pojawiają się na tych migawkach, są nieznani, dalecy, a przez to prawie nierealni. A my jesteśmy obojętni i coraz bardziej niewrażliwi na cierpienie, którego doświadczają inni a które jest daleko od nas. Sytuacja się zmienia, gdy to my stajemy się ofiarami cierpienia albo gdy kłopoty dotyczą kogoś nam bardzo bliskiego.

W 2011 r., prawdopodobnie w czerwcu albo lipcu, kiedy jeszcze mieszkałem w Domu św. Józefa Freinademetza w Tamale, przysłała do mnie młoda dziewczyna, by o czymś porozmawiać. Przykucnęła, złożyła dłonie jak w chrześcijańskim geście modlitwy – tak pozdrawia się i wyraża szacunek u Dagombów, Konkombów i innych ludów północnej Ghany. Głowa osoby pozdrawiającej powinna być niżej od głowy osoby pozdrawianej (Gondza wręcz kładą się na ziemi, kiedy pozdrawiają swoich wodzów czy starszyznę). Potem nastało milczenie. Siedziała ze spuszczoną głową, panował smutek i zażenowanie, którego większość z nas nigdy nie skosztowała. Nie była jednym z żebraków na skrzyżowaniu, rozwożonych samochodami. Była człowiekiem, którego los przyparł do muru. W naszej kulturze, w jej wieku dziewczyny myślą zwykle o modnym ciuchu czy ładnej figurze. Rzadko o rozwiązywaniu problemów rodzinnych, bo o to mają się troszczyć rodzice.

Jej widok do tej pory przypomina mi człowieka, stojącego bez ruchu na deszczu, niemającego gdzie się schronić. Została przysłana przez matkę, aby prosić mnie o pomoc w zakupie worka kukurydzy. Ojciec czuł się być może zbyt dumny, by zwrócić się o konieczną pomoc. Ich zapasy kukurydzy się skończyły, a był dopiero przednówek. Rozumiemy słowo „przednówek”, ale co ono tak naprawdę oznacza, to chyba już niewiele osób rozumie. Przypomnę: to czas, kiedy zbiory z poprzedniego roku się kończą, a na nowe trzeba jeszcze poczekać. W dawnych czasach w Polsce, jeśli nie był to czas głodu, to na pewno niedostatku jedzenia, oczywiście w rodzinach biednych.

Człowiek na deszczu, który nie ma się gdzie schronić. Taki widok pozostaje w naszej świadomości na długo, a może i na zawsze. Przypomina mi się ta scena często, kiedy na ulicach Rzymu widzę Afrykańczyków. To nie są turyści, ani nawet pielgrzymi. W jakiś sposób udało im się wyrwać ze swojego świata bez nadziei i życia bez perspektyw. To są owi szczęśliwcy, którzy nie umarli z pragnienia na Saharze i których nie pochłonęły, lazurowe dla wypoczywających, wody Morza Śródziemnego. Telewizja w ich krajach ciągle karmi ich filmami, w których ludzie w jakimś świecie ciągle się bawią i żyją tylko rozrywką. Ci, którzy pozostali w Afryce, wierzą, że tak jest rzeczywiście. Natomiast ci, których marzenie się spełniło i są w świecie białego człowieka, chyba nigdy nie wyjdą z szoku. Ich marzenia nierzadko kończą się życiem na ulicy. Dźwigają swoje toboły, cały dobytek. Jeśli uda im się znaleźć jakąś pracę, to najczęściej są traktowani bardzo niesprawiedliwie, a bywa że i nieludzko.



Tabernakulum
w ośrodku
rekolekcyjnym
w Nemi



W Nemi



Werbistowskie Centrum Rekolekcyjne
Ad Gentes w Nemi

zdjęcia: Władysław Madziar SVD

To już nie są Afrykańczycy, z którymi żyłem w Ghanie. Ich twarze się zmieniły. Naturalny uśmiech gdzieś przepadł. Pozostały twarze bez wyrazu, patrzące pustym wzrokiem w bezsensowną przyszłość. Ich rodziny, pozostawione w afrykańskich miastach albo małych wioskach, czekają niecierpliwie, aby w końcu przyплыły pieniądze z Europy i ich życie polepszyło się, a kolejni krewni mogli znaleźć się w europejskim raju.

Ocierają się o tych zagubionych ludzi pobożni pielgrzymi, którzy przyjechali z dalekich krajów, aby przekroczyć bramę świętą w Roku Miłosierdzia. Wzrost tych ludzi nieco męczy, bo nie pasuje do naszego świata. Są jak strupy na twarzy pięknej kobiety.

Wierność Chrystusowi to zmiana, ufna otwartość na nowe sytuacje, które przynosi nam życie. Wierność nigdy nie jest odgradzaniem się od tego co inne, co nieznane, co stawia przed nami nowe i nieznane wyzwania. Wierność to nie strach. Sobór Watykański II pięćdziesiąt lat temu pozostawił przekaz, chyba ze zbyt wielkim optymizmem i wiarą w chrześcijan: „Radość i nadzieja, smutek i trwoga ludzi współczesnych, zwłaszcza ubogich i wszystkich cierpiących, są też radością i nadzieją, smutkiem i trwogą uczniów Chrystusowych” (*Gaudium et spes*, nr 1). Czy aby na pewno dotyka nas i przemienia „smutek i trwoga” naszych czarnych braci? Bo tylko oczami miłosierdzia możemy w drugim wieku rozpoznać swojego brata. ☩



for. Andrzej Dziada SVD

Katolicy w Sudanie Południowym podczas Mszy św. w uroczystość św. Arnolda Janssena



PAPIESKIE INTENCJE EWANGELIZACYJNE

MARZEC 2017

**Za prześladowanych chrześcijan,
aby doświadczali wsparcia całego Kościoła
poprzez modlitwę i pomoc materialną.**

W wielu rejonach świata chrześcijanie są prześladowani, dyskryminowani, spychani na margines życia społecznego. Fakt ten nie jest tajemnicą, jest smutną rzeczywistością, którą moi tego świata okrywają dyplomatycznym milczeniem. Kościół jednak nie może milczeć i pozostać obojętny na cierpienie swoich członków. Św. Paweł pisał: *gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki* (1 Kor 12,26). Ojciec Święty Franciszek wzywa nas do solidarności z prześladowanymi przez modlitwę i pomoc materialną. Modlitwa wspiera ducha, pomoc materialna ciało i to, co jest związane z doczesnym bytem człowieka.

Ujmuje tańcuch modlitewnej solidarności, np. w przypadku Asii Bibi z Pakistanu, ale także chrześcijan z wielu innych rejonów świata. Jedni składają ofiarę ze swego życia, inni modlą się za nich. To, że mają siły przebaczać swym wrogom, umierać spokojnie, to niewątpliwie łaska. To, że ktoś ma odwagę przyznać się do wiary w Jezusa Chrystusa publicznie, wśród swoich znajomych, w pracy, to też łaska. Może nie zapłaci za to najwyższej ceny, ale wiele razy może narazić się na szyderstwa i kpiny, na towarzyski niebyt. Może też swoim postępowaniem innych doprowadzić do Boga. Wzruszająca postawa młodego człowieka, który podejmuje się „obrony” Pana Boga w filmie „Bóg nie umarł”, pokazuje problem dzisiejszego świata, próbę wyeliminowania Boga z życia człowieka. Obroną istnienia Boga jest postawa chrześcijan, ich zaangażowanie, świadectwo dawane w różnych wymiarach życia: politycznym, społecznym, kulturalnym, naukowym, oświatowym, etc. Inną formą prześladowania jest narzucanie siłą swoich poglądów, zmuszanie do apostazji, zabijanie

w imię Boga. Ojciec Święty Franciszek, odprawiając Mszę św. za ks. Jacques'a Hamela, zabitego 26 lipca 2016 r. w kościele we Francji, powiedział: „Pierwsi chrześcijanie wyznawali Jezusa Chrystusa, płacąc swoim życiem. Pierwszym chrześcijanom proponowano apostazję, to znaczy: »Powiedźcie, że nasz bóg jest prawdziwym bogiem, a nie wasz. Złóżcie ofiarę naszemu bogu albo naszym bogom«. A kiedy tego nie robili, kiedy nie godzili się na apostazję, zabijano ich. Ta historia powtarza się po dzień dzisiejszy; i dzisiaj w Kościele jest więcej męczenników chrześcijańskich niż w pierwszych czasach (...). Chrześcijanie, którzy dzisiaj cierpią – czy to w więzieniu, czy ponosząc śmierć albo torturowani – żeby nie wyrzec się Jezusa Chrystusa, ukazują właśnie okrucieństwo tego prześladowania. A to okrucieństwo, które domaga się apostazji – użyjmy tego słowa – jest szatańskie. I jakże byłoby dobrze, gdyby wszystkie wyznania religijne powiedziały: »Zabijanie w imię Boga jest sprawą szatańską« (L'Osservatore Romano, nr 10/2016, s. 44-45).

Módlmy się, aby wszyscy chrześcijanie dawali godne świadectwo Jezusowi Chrystusowi. Świadomi własnych słabości, prosimy, by umacniała nas łaska Chrystusa, by wspomagał nas Duch Święty i Jego moc.

Duchu Święty, umacniaj nas. Niech Twoja miłość wylewa się na wszystkie członki Kościoła, szczególnie te, które cierpią.

Maryjo, Matko Kościoła i Wspomożycielko wiernych, módl się za nami, módl się za Twymi prześladowanymi dziećmi. Wyprasza łaskę nawrócenia prześladowcom.

sk



Andrzej Danilewicz SVD

Badacie Pisma, ponieważ sądzicie, że w nich zawarte jest życie wieczne: to one właśnie dają o Mnie świadectwo. A przecież nie chcecie przyjść do Mnie, aby mieć życie (J 5,39-40).

Mieć życie

I znów mamy Wielki Post. Bardzo lubię ten czas – z Janem Chrzycielem dumającym nad Jordanem, ze smutnymi pieśniami, z tęsknotą za kwiatami przy ołtarzu i za radosnym „Alleluja!”, z postanowieniami trochę na wyrost. Dobrze, że jest ta pora roku naznaczona popiołem, że wiosna już coraz bliżej i to, co było martwe powstanie z martwych.

Wielki Post to czas przemiany serca; to szkoła, w której uczymy się czynić dobro i być wiernymi. To o wiele trudniejsze niż wyrzeczenie się hucznych zabaw albo słodczy, czy nawet oglądania telewizji. Umartwienia postne nie są po to, aby sobie dokuczyć albo prowadzić zdrowszy tryb życia. Mają pomóc bardziej otworzyć się na łaskę i choć trochę – w geście solidarności – dotknąć istniejącego dookoła cierpienia i braku. Jednak przede wszystkim Wielki Post to wielki powrót do Zbawiciela. A On skarży się w Ewangelii: *Nie chcecie przyjść do Mnie, aby mieć życie.*

Skąd w ludziach tyle niechęci do Chrystusa, dlaczego tak bronią się przed Nim, dlaczego niektórzy alergicznie reagują nawet na Jego imię albo wizerunek? Może dlatego, że boją się, iż będą musieli coś stracić lub zakwestionować swój dotychczasowy styl życia. Już widzą te wymagania ponad ich siły, utratę wolności i niepewną przyszłość. A przecież Chrystus o niczym takim nie mówi. Jak zaznacza – chce, abyśmy przyszli do Nie-

go po to, by *mieć życie*. Jak to: *mieć życie*? Czyżbyśmy byli martwi? Przecież poruszamy się, pracujemy, wymieniamy opinie. To prawda. Tylko czy to wszystko przynosi jakieś owoce, daje komuś szczęście? Czy przypadkiem nie jesteśmy podobni do drzew w naszych parkach, które – owszem, kołyszą się poruszane wiatrem, ale bez liści i owoców wyglądają jak martwe. Dopiero gdy przyjdzie wiosna, zaczną ożywać. My również sami z siebie nie będziemy mieli życia w pełni. Potrzeba spotkania z Tym, od którego ono pochodzi. I nie musimy się lękać. Często myślimy, że chrześcijaństwo jest o tym, co my

mamy robić dla Boga, podczas gdy ono jest o tym, co Bóg robi dla nas.

Ks. Kazimierz Wójtowicz w jednej ze swoich książeczek z opowiadaniem dla ducha zamieścił historyjkę o świeżo nawróconym człowieku. Któregoś dnia spotyka swego przyjaciela ateistę. Ten pyta: – Czy to prawda, że nawróciłeś się do Chrystusa?

– Tak.

– To w takim razie musisz sporo o Nim wiedzieć. Powiedz mi, w jakim kraju się narodził?

– Nie wiem.

– A ile miał lat, gdy umarł?

– Nie wiem.

– To chociaż czym się zajmował?

– Też nie wiem – odparł nowo nawrócony strapienym głosem.

– No cóż, dziwię się, że przekonałeś się do kogoś, o kim niewiele wiesz.

– Masz rację. Wstyd mi, że tak mało wiem o Chrystusie. Ale jedno wiem na pewno. Jeszcze rok temu byłem pijaczną, miałem pełno długów i moja rodzina przeżywała ze mną koszmar. Dziś przestałem pić, spłaciłem długi i znów jesteśmy szczęśliwą rodziną. Wszystko to uczynił dla mnie Chrystus. Tyle o Nim wiem.

Jest Wielki Post. To coś więcej niż pójście na Gorzkie Żale, picie niesłodzonej herbaty czy odmówienie sobie papierosa. Czy przyjdziemy do Chrystusa, aby *mieć życie*? 

Figura Chrystusa w Sankt Augustin, Niemcy



foto: Andrzej Danilewicz SVD



O. Franciszek Wojdyła SVD wśród dzieci ze szkoły św. Amanda

Franciszek Wojdyła SVD • DEMOKRATYCZNA REPUBLIKA KONGA

Szkoła w Kinszasie

Dla nas w Kościele ubiegły rok był przede wszystkim Rokiem Miłosierdzia i czasem spotkania młodzieży z papieżem Franciszkiem w Krakowie. Dla Konga był to czas ogromnych nadziei w związku z mającymi się odbyć w październiku wyborami, ale niestety okazało się, że był to czas dużego zawodu i rozczarowania, gdyż do wyborów nie doszło. Konstytucja Konga okazała się nieobowiązująca w zderzeniu z nieopanowaną, ślepą, bezwzględną i tragiczną w skutkach żądzą władzy i zawładnięcia rządami, wbrew woli całego narodu. Na horyzoncie Demokratycznej Republiki Konga zaczynają się kłębić czarne chmury, które mogą przynieść prawdziwą „tropikalną burzę”.

W tym kontekście tak cenna jest nadzieja, którą niesie przesłanie płynące ze Światowych Dni Młodzieży w Krakowie dla całego świata: że dzięki pogłębionej wierze w miłosierdzie Boże, otwarte zostaną szeroko bramy miło-

sierdzia ludzkich serc szczególnie dla tych, którzy są „ostatnimi z ostatnich” we współczesnym świecie, oraz że zo-

stanie przełamana bezduszna zmowa milczenia, obojętności i bierności świata wobec współczesnego „gigantycznego Łazarza”, umierającego na oczach tylu ludzi, których jedyną reakcją jest ewentualnie krótkotrwałe współczucie.

KONKRETNA ODPOWIEDŹ

W związku z tym śpieszę zaświadczyć, jakże opatrnościowym narzędziem miłosierdzia Bożego wobec naszej misji w Kongu po raz kolejny okazał się nasz werbistowski Referat Misyjny w Pieniężnie, który zechciał rozpropagować moje prośby o pomoc dzieciom na edukację, szczególnie leżącą nam na sercu. Dzięki tej pomocy spora grupa dzieci w Kongu może się nadal uczyć. W ich imieniu składam serdeczne i gorące „Bóg zapłać!”. Równie szczere i gorące podziękowania ślę też do przyjaciół misji, którzy odpowiedzieli wspólnie na apel Referatu Misyjnego. Niech Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi bezcenną wrażliwość na potrzeby misji, w tym przypadku – na nieznanym dla ofiarodawców Kongijczyków! Była to konkretna odpowiedź na przesłanie Roku Miłosierdzia: *Błogosławieni miłosierni albowiem oni miłosierdzia dostąpią!* Wasze miłosierdzie będzie, jak myślę, o tyle cenniejsze w oczach Bożych, że ofiaro-

Kongijskie dzieci mieszkające w wioskach są często pozbawione możliwości nauki w szkole



waliście pomoc, stając się dobrymi polskimi Samarytanami – ludźmi, którzy zaprosili do stołu swojego życia osoby niemogące się odpłacić nawet słowem, gdyż dzieli nas ogromny dystans i anonimowość. Jedyne, co można teraz usłyszeć, to moje „Bóg zapłać!” w ich imieniu, natomiast ich „dziękuję!” zabrzmi w Jemu wiadomej chwili oraz w sposób Jemu znany.

Prawdą jest, że gdyby rząd kongijski wykorzystał wszystkie swoje atuty gospodarcze (bogactwa mineralne, wodę itd.), niepotrzebne byłoby prosze-

wieloletnią edukację może nawet nie jednego dziecka, ale całej grupy dzieci. W nich jest obecny sam Chrystus umęczony, upokorzony, odepchnięty i zapomniany, oczekujący miłości.

POMOC Z POLSKI I POTRZEBA DALSZEGO WSPARCIA

Pomoc z Polski pozostawiła już bardzo wyraźny i wymowny ślad w naszej parafii św. Amanda w Kinszasie. Dzięki niej została sfinansowana budowa małego przedszkola, które obecnie rozrosło się do rozmiarów szkoły podsta-

pierwszego piętra, są one w stanie surowym, z prowizorycznym zadaszeniem. Przed nami jeszcze gigantyczna praca: dobudować drugie piętro, wykończyć wnętrza, przykryć dachem, a następnie wyposażać sale lekcyjne w ławki, biurka, tablice itd.

Nadal więc chcemy starać się o fundusze i gromadzić je. Priorytetem oczywiście jest wsparcie dzieci w nauce. Na opłacenie roku nauki w szkole podstawowej potrzeba minimum 80 dol., a w średniej 200 dol. To są pieniądze, które pobiera szkoła przy zapisie dziec-



W szkole w Kinszasie

nie o litość i pomoc spoza Konga, ale długo jeszcze nie można będzie liczyć na mądrość rządu. Tymczasem miliony dzieci wołają, wręcz błagają o ratunek, by nie pozwolić im na „samowyniszczenie”, egzystencjalną wegetację i beznadzieję poprzez pozbawianie ich możliwości kształcenia się.

Przepraszam, że do znudzenia powracam do tematu edukacji dzieci w Kongu, ale to dlatego, że problem ten wiąże się z długoletnim cyklem nauki wielu dzieci, a zarazem jest to sprawa szczęścia lub nieszczęścia całego ich życia! Jeśli stworzylibyśmy większą grupę ludzi zaangażowanych w pomoc na rzecz edukacji kongijskich dzieci, nasze skromne datki umożliwiłyby

wowej. Dla upamiętnienia tej pomocy z Polski powiesiliśmy obraz polskiego ambasadora prowadzącego kongijskie dziecko za rękę, a w drugiej ręce trzymającego książkę. Pod obrazem widnieje napis: Dar Rządu Polskiego. W rozbudowie przedszkola ma swój udział bowiem także rząd polski. Jednak budynki szkolne pękają w szwach przepełnione dziećmi z przedszkola i szkoły podstawowej. Jako że teren jest bardzo mały, a zdobycie nowego jest bardzo trudne, konieczne było opracowanie projektu rozbudowy szkoły wzwyż, do dwóch pięter. Determinacja i pragnienie realizacji tego marzenia są tak wielkie, że dzięki wkładowi rodziców udało się już podwyższyć budynki do poziomu



Szkola w trakcie rozbudowy

ka, nie licząc tych potrzebnych na zakup mundurków i przyborów szkolnych.

PROWADZIĆ DZIECKO ZA RĘKĘ

W kraju tak zniszczonym i zaniedbanym jak Kongo, szkoła katolicka ma tutaj odegrać wyjątkowo ważną rolę. Wizerunek polskiego ambasadora trzymającego dziecko kongijskie za rękę, to historia początków szlachetnego dzieła jakim jest szkoła, lecz również nadzieja, że Polska nie pozostawi samego bezradnego dziecka i będzie mu towarzyszyć w drodze ku przyszłości. Na razie kongijskie dziecko jest ciągle w potrzebie i bardzo potrzebuje pomocnej dłoni, która będzie je prowadzić, i książki, która umożliwi mu podejmowanie mądrych decyzji dla dobra swojego i dla dobra kraju. Tak więc Szkoła Świętego Amanda w Kinszasie pozostaje wdzięczna Polsce i wciąż na pomoc z Polski liczy.



zdjęcia: Franciszek Wojtyła SVD



■ OBCHODY DNIA MIGRANTA

Główne obchody w Polsce Światowego Dnia Migranta i Uchodźcy zorganizowano w dniach 15-16 stycznia br. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jednym z organizatorów był prowadzony przez werbistów Ośrodek Migranta Fu Shen-fu z Warszawy.

15 stycznia o godz. 17.00 w kościele akademickim KUL odprawiona została Msza św. pod przewodnictwem bp. Krzysztofa Zadarki, przewodniczącego Rady Episkopatu Polski ds. Migracji, Turystyki i Pielgrzymek. Po Mszy św. odbyło się spotkanie z biskupem i dyskusja na temat imigracji.

16 stycznia na KUL odbyła się konferencja naukowa z cyklu *Colloquia inter gentes* zatytułowana „Oblicza i wyzwania imigracji w Polsce”. W jej przebieg i organizację włączyli się werbiści, o. Jacek Gniadek SVD i o. dr hab. Andrzej Pietrzak SVD. Poprowadzili oni dyskusje w trakcie sesji konferencyjnych.

Więcej informacji na temat konferencji znaleźć można na stronie Ośrodka Migranta www.migrant.pl.

■ O POWSTANIU WIELKOPOLSKIM W CHLUDOWIE

14 stycznia br. w Domu Misyjnym Księży Werbistów w Chludowie odbyło się spotkanie poświęcone Po-

wstaniu Wielkopolskiemu. Inicjatorem spotkania było Polskie Stowarzyszenie Patriotyczno-Artystyczne, którego prezesem jest Ewa Kuleczka-Drausowska, radna powiatu poznańskiego.

Głównym punktem spotkania był referat zatytułowany „Zwycięskie Powstanie Wielkopolskie”, który wygłosił mgr Paweł Kochański z poznańskiego oddziału IPN. Na zakończenie uczestnicy wysłuchali krótkiego koncertu skrzypcowego Marty Jaśminy Pawłowskiej, zwyciężczyni wielu konkursów skrzypcowych w Polsce i poza granicami kraju.

W spotkaniu wzięło udział ok. 40 osób reprezentujących stowarzysze-

W DWÓCH SŁOWACH



● W dniach 26-29 stycznia br. i 16-19 lutego br. w Pieniężnie, Chludowie i Nysie odbyły się rekolekcje „W 4 dni dookoła świata”, przygotowane przez werbistów dla młodzieży męskiej od III klasy gimnazjum.

● W dniach 9-11 grudnia ub.r. w Domu Misyjnym św. Wojciecha w Pieniężnie odbyły się rekolekcje adwentowe dla niepełnosprawnych i ich rodzin, w których wzięło udział 50 uczestników ze Wspólnoty „Wiara i Światło” z Elbląga oraz Stowarzyszenia na Rzecz Osób Niepełnosprawnych z Pieniężna. Kon-

ferencje na temat wierności Ewangelii na każdy dzień prowadził o. Jacek Wojcieszko SVD, rektor seminarium. Uczestnicy mogli dzielić się swoimi refleksjami, a w czasie warsztatów plastycznych wykonać kartki świąteczne.

● Dostępna jest pełna wersja filmu „Jestem w drodze”. Autorami scenariusza są klerycy, którzy opowiadają o różnych etapach wyboru swojej drogi życia. Film został przygotowany przez o. Krzysztofa Kołodyńskiego SVD, we współpracy z klerykami oraz wspólnotami domów w Pieniężnie i Chludowie.

nia i organizacje patriotyczne okolic Poznania.

■ KOLEDNICY MISYJNI

W Uroczystość Objawienia Pańskiego, w werbistowskiej parafii pw. Wszystkich Świętych w Chludowie pobłogosławiono i rozesłano małych kolędników misyjnych kwestujących na rzecz pomocy dzieciom w Tajlandii.

Ceremonia rozesłania odbyła się podczas porannej Eucharystii, w której uczestniczyli także werbiści pochodzący z Indonezji i Ghany. Dopelnieniem ceremonii był wieczorny koncert kolęd w chludowskim kościele, w wykonaniu chóru *Cantus Familiaris*, prowadzonego przez Łukasza Maciejewskiego oraz Orkiestry Dętej z Chludowa pod dyktando Krzysztofa Żeleśkiewicza, zastępcy Dowódcy Orkiestry Reprezentacyjnej Sił Powietrznych w Poznaniu.

W repertuarze ponad godzinny koncert, który prowadziła Magdalena Sobczak z radia „Pogoda”, znalazły się kolędy i pastorałki, zarówno tradycyjne, jak i regionalne, a wśród nich „Pastorałka góralska”. Nie zabrakło także utworów nowszych, np. „Kolędy dla nieobecnych”. / za: Jan Wróblewski SVD

■ WERBIŚCI W RYDZE

W dniach od 28 grudnia 2016 r. do 1 stycznia 2017 r. trzech kleryków Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie wzięło udział w Europejskim Spotkaniu Młodych (ESM) w Rydze, gdzie w jednej z parafii pracuje werbista, o. Franesko Kapu SVD.

Klerycy z Pieniężna nie po raz pierwszy dali wyraz swojemu misyjnemu powołaniu i otwartości, uczestnicząc w takim spotkaniu – rok wcześniej, w Walencji, również nie zabrakło ich przedstawicieli. Dla młodych werbistów ESM to przede wszystkim okazja do spotkania młodzieży z całej Europy, do wspólnej modlitwy, a także do rozmów z przedstawicielami różnych wyznań chrześcijańskich. Młodzi ludzie chę-

nie zadają nie zawsze łatwe pytania, co stanowi doskonałą okazję do składania świadectwa o miłości Chrystusa, który powołuje do życia zakonnego i misyjnego.

Europejskie Spotkanie Młodych, organizowane przez ekumeniczną Wspólnotę Taizé, odbywa się co roku w tym samym terminie, ale w różnych miastach. Przez kilka dni młodzi chrześcijanie różnych wyznań modlą się razem, biorą udział w dyskusjach i licznych warsztatach, a przede wszystkim przez swój młodzięczy entuzjazm świadczą o jednoczącej sile Bożej miłości. / za: Arkadiusz Kosznik SVD

■ AFRYKA NA STARYCH POCZTÓWKACH

16 grudnia ub.r. w Muzeum Misyjno-Etnograficznym Księży Werbistów w Pieniężnie została udostępniona wystawa „Sudan. Zapomniana Afryka na starych pocztówkach” z kolekcji etnografa dr. Adama Rybińskiego. Ekspozycja pochodziła ze zbiorów Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego, a wzbogacona została eksponatami ze zbiorów własnych muzeum w Pieniężnie.

Otwarcia wystawy dokonali: prowincjał o. Eryk Koppa SVD, o. Józef Niesłony OMI, który prowadził spotkanie formacyjne dla księży werbistów oraz o. dr Adam Michałek SVD, wicerektor seminarium w Pieniężnie.

Zapomniana Afryka to świat, który urzeka pięknem i prostotą oraz skłania do refleksji nad przeszłością i przemijalnością. Stare fotografie w formie kartek pocztowych opowiadały niekończącą się historię o kulturach i obyczajach ludów Afryki. Wystawa wprowadzała w świat Afryki, pokazując ludy nilockie z Sudanu Południowego oraz Kusytów z północno-wschodniego Sudanu.

Wystawę można było oglądać do połowy lutego 2017 r. / za: Hanna Lellek SSps

za: werbisci.pl

■ ŚMIERĆ 31 DUSZPASTERZY

Co najmniej 31 osób pełniących w Kościele katolickim posługę duszpasterską zginęło w 2016 r. w różnych krajach świata. Jest to wzrost o 41 proc. w porównaniu z rokiem 2015, w którym – wg danych ogłaszanych co roku przez watykańską agencję misyjną Fides – było ich 22.

Prawie połowa z zamordowanych to księża (14). Ponad dwukrotnie większa jest liczba zabitych zakonnic (9). Wśród mężczyzn więcej jest także zaangażowanych duszpastersko świeckich (7). Życie oddał też nigeryjski seminarzysta.

Wg Fidesu, w latach 2000-2015 zginęło 396 osób pełniących posługę duszpasterską, w tym 5 biskupów.

■ ROSYJSKY KATOLICY I PRAWOSŁAWNI DLA SYRII

Rosyjscy prawosławni i katolicy planują dalsze akcje niesienia razem pomocy wyznawcom Chrystusa w Syrii. Zapowiedział to sekretarz Wydziału Zewnętrznych Kontaktów Kościelnych Patriarchatu Moskiewskiego ks. Stefan Igumnow, który już w kwietniu ub.r. odbył tam wspólną wizytę z abp. Paolo Pezzim, ordynariuszem katolickiej archidiecezji Matki Bożej w Moskwie.

Ks. Stefan Igumnow powiedział, że w Syrii i Libanie odbędą się spotkania przedstawicieli różnych wyznań chrześcijańskich, w tym rosyjskiego prawosławia i Kościoła rzymskokatolickiego. Rozmowy dotyczyć będą sytuacji zniszczonych w wyniku wojny świątyń chrześcijańskich oraz możliwości i sposobów ich odbudowania.

Ks. Igumnow dodał, że po spotkaniu patriarchy Cyryla z Ojcem Świętym na Kubie podjęto inicjatywę wspólnych prawosławno-katolickich działań zmierzających do ratowania chrześcijan syryjskich. W trakcie wizyty abp Paolo Pezzi i ks. Stefan Igumnow odwiedzili obozy uchodźców w Libanie i Syrii oraz spotkali się ze zwierzchnikami miejscowych wspólnot chrześcijańskich. Postanowiono monitorować stan świątyń.

W październiku ub.r. przy wsparciu rosyjskich katolików i prawosławnych, w Syrii przeprowadzono akcję, w której dzieci z wszystkich tamtejszych miast wykonały rysunki i pisemne apele do społeczności międzynarodowej o zakończenie wojny w ich kraju. Przedstawiciele trzech Kościołów syryjskich przekazali je władzom Unii Europejskiej i ONZ.

za: deon.pl, opoka.org.pl



Stawianie krzyża w Timbunke

Michał Tomaszewski SVD • PAPUA NOWA GWINEA

Krzyż pośrodku Timbunke

„Ołbrzym powstanie i pomoże! Obudźmy go!” Kiedy nie dzieje się zbyt dobrze, gdy problemy wydają się nie do zniesienia i wiele spraw wymyka się spod kontroli, ludzie z Timbunke próbują przebudzić przewodniego ducha wioski. Pozostaje tylko pytanie, w jakiej formie i kiedy on powstanie. I nie jest to jakaś legenda, jak ta związana z naszym Giewontem i Śpiącym Rycerzem, ale autentyczne wierzenie tutejszych ludzi.

W święto Podwyższenia Krzyża Świętego w Timbunke miało miejsce historyczne i przełomowe wydarzenie, kiedy to wiele osób dopatrzyło się „obudzenia” tego wyżej wspomnianego „olbrzyma”. W samym środku wioski, na jedynym znajdującym się tam wzgórzu, nieopodal „Domu Męż-

W Timbunke nad rzeką Sepik. Przywitanie krzyża i ikony – symboli Roku Miłosierdzia, peregrynujących po diecezji Wewak



czyzn” czy „Domu Duchów,” gdzie regularnie zbiera się starszyzna wioski i nieustannie płonie ogień jak wieczna lampka w katolickiej świątyni, postawiono duży, drewniany, pięknie wykonany krzyż. Ręczna robota. Stało się tak z inicjatywy samych mieszkańców wioski, a nie księdza-misjonarza – i to jest w tym najpiękniejsze. Warto wspomnieć, że na ogół krzyże i kapliczki przydrożne nie są rozpowszechnione w Papui Nowej Gwinei. Tak więc można powiedzieć, że to, co się wydarzyło i to, że stało się tak z inicjatywy samych ludzi, jest czymś szczególnym i bardzo wymownym.

Wierzę, że ostatecznie sam Duch Święty to wszystko zainicjował, począwszy od tego, że na przełomie czerwca i lipca ub.r. odbyła się cudami naznaczona peregrynacja krzyża i ikony Roku Miłosierdzia tu, w naszej wiosce. Te pielgrzymujące po całej diecezji

Wewak symbole były dosłownie „bombardowane” intencjami modlitewnymi i adorowane najpierw w kościele, a potem właśnie na wzgórzu, przez całą noc. Następnego dnia w strugach deszczu i przy wielkiej wichurze krzyż i ikona dotarły do wszystkich zakamarków wioski, z czternastoma stacjami Drogi krzyżowej, i powróciły na główną stację misyjną, gdzie natchnionych, jak ręką odjął, zrobiła się pogoda – pojawiło się słońce i ustał wiatr. Dało nam to wszystkim dużo do myślenia. Wszak była pora sucha, więc skąd tak obfite opady, jak podczas oberwania chmury, w godzinach porannych i przed południem, kiedy miała być „piękna” Droga krzyżowa i nic nie zapowiadało, że będzie deszcz? Czy Pan Bóg chciał coś powiedzieć ludziom w wiosce? Wszyscy przemoczeni do suchej nitki i nieco zziębnięci zastanawiali się, co to za znak. Co za siła

zmusiła niemalże wszystkich mieszkańców wioski (frekwencja rzeczywista bardzo wysoka, wręcz niespotykana) do ponad trzygodzinnej wędrówki z modlitwą w deszczu? Potrzeba jakiejś zmiany i nadzieja na lepsze życie? Być może.

Dwa miesiące po tym pamiętnym wydarzeniu zrobiono krzyż i wmurowano go w ziemię w centralnym punkcie wioski, by już zawsze zmuszał do myślenia i refleksji, przypominał o Bogu i Bożym miłosierdziu, a przez to nieustannie pomagał zmieniać życie każdego na lepsze.

Tego dnia rzeczywiście przeżyliśmy święto Podwyższenia Krzyża Świętego. Została odprawiona uroczysta Msza św. i poświęcenie krzyża. Czas pokazuje, jak ten „olbrzym” będzie działał i zwyciężał. Wierzmy, że nie na darmo został „obudzony i postawiony”.



Krzyż i ikona w drodze z parafii Timbunke do parafii Amboin



Ubóstwo Jezusa

Nasz Pan na krzyżu nie miał niczego. (...) Wisiał na krzyżu, który był własnością Pilata. Gwoździe i korona pochodziły od żołnierzy. Był nagi, a kiedy umarł, zabrano Mu krzyż, gwoździe i koronę. Owinięto Go w płótna ofiarowane przez człowieka o dobrym sercu i pochowano w grobowcu, który nie należał do Niego. Jezus mógł umrzeć jako król i mógł powstać z martwych jako król. Wybrał ubóstwo, wiedział bowiem w swej nieskończonej mądrości, że ubóstwo jest prawdziwie drogą wiodącą do posiadania Boga, do zdobycia Jego serca, do sprowadzenia Jego miłości na tę ziemię.

św. Matka Teresa z Kalkuty

w: *Miłość – owoc, który dojrzewa w każdym czasie,*

Warszawa 1990





Wiara, która SKAŁY przenosi

Jest na północy Ghany, w miejscowości Yendi, dom ojców werbistów, a w tym domu – właściwie na jego tyłach – w ogrodzie, rośnie drzewo mangowe, a pod mangowcem stoi stolik i kilka plastikowych krzeseł. To przy tym stoliku, pod tym mangowcem czasami spotykają się Polacy, którzy w różnych celach przyjeżdżają do domu werbistów w Yendi.

Przez ostatnie lata gospodarzem domu w Yendi, a więc także zarządcą wspomnianego miejsca pod mangowcem, jest br. Andrzej Kędziora SVD. Choć każdy przybywający do domu gość jest zapraszany, by usiąść w cieniu mangowca, jak pod ową lipą z fraszki Kochanowskiego, i „odpocząć nieco”, to jednak dla mnie, przyjeżdżającej do Yendi okazjonalnie, ten skrawek ziemi pod mangowcem był zawsze doświadczeniem szczególnym. Dar spotkania i porozmawiania w ojczystym języku czynił to miejsce „ziemią świętą” – bo jakoś polską...

Słyszałam, że to o. Józef Mazur SVD, nasz „Dziadek”, ogarnął i uporządkował ten ogródek, gdy przebywał w Yendi w oczekiwaniu na wyjazd do Libarii. Zawsze podziwiałam „Dziadka” za jego zorganizowanie i porządek. Ileż dane mi było usiąść pod mangowcem, czuć obecność „Dziadka” w tym miejscu.

OAZA POD MANGOWCEM

Owa „oaza” pod mangowcem była świadkiem niejednego spotkania Polaków, choćby we dwójkę, świadkiem tego, co Mickiewicz trafnie określił jako „długie nocne rodaków rozmowy”. Rozmowy te nie były jedynie poprawianiem historii, świata i innych, ale bywały „brzemienne” dobrem, pobożnością, zatroskaniem... Kiedyś taką pobożną rozmowę odbył br. Andrzej z o. Józefem i zrodziła ona... stacje Drogi krzyżowej.



S. Kamila Kubiak SSPS na misji w Ghanie

Siedząc w cieniu mangowca można zobaczyć, jak z jednej strony rozpościera się wspaniały widok na sawannę, jako że dom stoi na wzniesieniu, a bliżej, w obrębie posiadłości księży werbistów, widać mnóstwo różnej wielkości i kształtów skał, naturalnie rozrzuconych po skarpie. Br. Andrzej i o. Józef z taką wiarą wpatrywali się w owe skały i dostrzegli w nich tyle metafor – odniesień do naszej misyjnej codzienności, że skały te, najpierw w wyobraźni, a potem w rzeczywistości ułożyli (czasem dosłownie przenosząc) w przepiękne stacje Drogi krzyżowej. Odmawiając niekiedy Drogę krzyżową w Yendi, w godzinie miłosierdzia, miałam okazję namacalnie doświadczyć Jezusa niejako „wchodzącego” ze swym krzyżem w nasze realia na północy Ghany, obszaru będącego centrum islamu. Mojemu: „Kłaniamy Ci się, Panie, Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie, żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupić raczył”, jak echo towarzyszyło nawoływanie muezinów z wielu meczetów w okolicy: „Allah akbar”. Zawsze wtedy dodawałam: „Boże Abrahama, Izaaka i Jakuba, wysłuchaj modlitw dobrych ludzi i oddal od nas złość i nienawiść”. Bardzo lubiałam rozważać Drogę krzyżową, podążając stacjami wtopionymi w te nasze skały: wielkie i małe, twarde i kruche, gładkie i chropowate – jak nasze życie... Skały, którym wiara i wysiłek nadały „kształt” Drogi krzyżowej Jezusa, tak wiele mówiły

W cieniu mangowca



mi o naszych misyjnych drogach tutaj, o blaskach i cieniach, o których rozmawialiśmy jako rodacy nieopodal, w cieniu mangowca. Skały, które były niemymi słuchaczami naszych opowieści, teraz przemówiły, nadając kształt naszemu zwierzeniu: *Jeśli kto chce pójść za Mną, (...) niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje* (Mt 16,24).

MALEŃKI PUNKCIK NA MAPIE AFRYKI

Minęło kilka miesięcy od mojego powrotu z Ghany. Wciąż chyba jestem na etapie pytania siebie samej: czy gdy zamknę oczy i otworzę je ponownie, będę znów w Ghanie, czy jednak w Polsce? Byłam w Ghanie „tylko” osiem lat, ale dziękuję Bogu, że mogłam poznać trochę lepiej maleńki punkcik na mapie Afryki, na mapie Ghany, parafię Saboba, w której te osiem lat przeżyłam. Nie potrafiłabym pisać o Afryce, bo nie znam Afryki, a to kontynent, jak każdy inny: różnorodność niemożliwa do ogarnięcia. Jednak ten maleńki punkcik, Saboba i okolice, troszkę poznałam i pokochałam. Może dlatego poznałam, że dane mi było żyć z ludźmi: mieszkalam z nimi, pracowałam, jadłam, dzieliłam ich trudy i radości, chyba trochę tak, jak w wierszu Słowackiego „Testament mój”: „Żyłem z wami, cierpiełem i płakałem z wami, / Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny”. To poznanie bez wątplenia zrodziło ogromne przywiązanie, poczucie

solidarności i przynależności. Choć zawsze też towarzyszyła mi świadomość – zdrowa, jak myślę, dla misjonarzy – że jakkolwiek się zintegruję, zawsze jednak pozostanę inna, jakoś „obca”. Nawet św. Paweł, choć stał się *wszystkim dla wszystkich* (1 Kor 9,22), to jednak zawsze pozostał sobą, Pawłem: *obrzezany w ósmym dniu, z rodu Izraela, z pokolenia Beniamina, Hebrajczyk z Hebrajczyków, w stosunku do Prawa – faryzeusz* (Flp 3,5). To poczucie własnej tożsamości, pamięć o swoich korzeniach są, myślę, bardzo ważne zwłaszcza w chwilach, gdy trudy apostołskie (o których tak otwarcie pisał św. Paweł) dają o sobie znać.

ZOSTAWIĆ MU TROCHĘ MIEJSCA

Droga krzyżowa w Yendi, tak naturalnie wpisana w krajobraz, zdawała się przypominać mi, że krzyż Jezusa jest nieodłączną częścią misyjnego życia, które nie zawsze składa się z sukcesów, zachwyty, ludzi czekających na nas, wdzięcznych i uśmiechniętych. *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia* (Flp 4,13) – te słowa stawały się przesłaniem płynącym z kroczenia za cierpiącym Jezusem po skalistych stacjach Drogi krzyżowej w Yendi. Doświadczając nieraz rozterek i trudów w pracy misyjnej, chyba coraz mocniej odkrywałam, jak bardzo Jezus w swym cierpieniu utożsamiał się z nami w naszych niepowodzeniach, samotności,

niezrozumieniu... Medytacja męki Jezusa pozwalała mi z pewnym dystansem spojrzeć na to całe zabieganie w naszym życiu, a czasem chyba nawet jakiś aktywizm. To Jego misja, Jego „teren”, Jego ludzie... On już dokonał dzieła Zbawienia. A ja może czasem bardziej powinnam trwać przy Nim, by nie zatracić Bożej perspektywy i zostawić Mu „trochę” miejsca na działanie.

Droga krzyżowa w Yendi i rozmowy pod mangowcem były niejednokrotnie jak „stacja paliw”, gdzie można napełnić zbiorniki serca Bożym paliwem i iść dalej, służyć dalej i kochać goręcej, bo jest ON, a w nim jest nasze życie i zmartwychwstanie.

Dziś moje serce wypełnia ogromna wdzięczność nie tylko za doświadczenie misji w Ghanie, ale także za doświadczenie rodaków – przyjaciół spod mangowca w Yendi i nie tylko. Dziękuję im za to, że nieraz byliśmy dla siebie jak owi Cyrenejczycy, pomagając sobie nawzajem, często może nawet nie wiedząc o tym.

Br. Andrzej Kędziora w Yendi chyba dalej wpatrywał się w te skały dookoła domu, skoro dostrzegł w nich takie kształty, które pozwoliły mu „ułożyć” z nich także Ogród Różańcowy Maryi – Matki Afryki, Grotę Chrystusa Niechcianych i dalej „układa” Grotę Jezusa Miłosiernego. Oby ta wiara „skały przenosząca” stała się dla wielu błogosławieństwem i miejscem spotkania z Jezusem i Jego Matką.



„Budowanie” Drogi krzyżowej



Kłaniamy Ci się, Panie, Jezu Chryste i błogosławimy...
O. Józef Mazur SVD w Yendi



zdjęcia: Andrzej Kędziora SVD



Schody, których istnienie przypisuje się św. Józefowi

Zazwyczaj podróż autobusem z Quibdó do Medellín po serpentynach w dżungli trwa 8 godzin, ale tym razem pasażerom przyszło przebijać się przez las 20 godzin ze względu na obierwanie się jednej ze skarp i zasypanie drogi. Nocna drzemka była w miarę udana mimo twardych siedzeń w pojeździe, jednak poranek zaczął się od wysłuchiwania rozmów grupki kobiet (jednej białej z północnego wybrzeża i wtórujących jej Afrokolumbijek). I tak od piesków i kotków itd. dialogi zeszły na Kościół katolicki i jego świętych. Panie zaatakowały Kościół oraz kult obrazów i figur spotykanych w kościołach i kaplicach. Począły sobie zdrowo. Jedna z nich przez jakiś czas pracowała jako nauczycielka w Murindó, a więc na terenie mojej starej misji, gdzie jako kleryk odbywałem praktykę pastoralną i gdzie patronem jest św. Bartłomiej. Kobieta przekreśliła imię tego świętego. Tak więc postanowiłem dołączyć do dyskusji, wyjawiając moją tożsamość.

O. Michał Radomski SVD
na tle kaplicy sióstr loretanek w Santa Fe



zdjęcie: Michał Radomski SVD

Michał Radomski SVD • KOLUMBIA

Zaufać świętym

Inspiracją do napisania tego artykułu była podróż w ostatnich dniach maja 2015 r. z Quibdó, stolicy mojej diecezji w zachodniej Kolumbii, do Medellín, następnie do Bogoty, a później przez USA do Polski, na mój pierwszy urlop w ojczyźnie.

INTERWENCJA ŚW. ARNOLDA

Na przykładach wziętych z życia różnych osób zacząłem wyjaśniać, jak bardzo się te panie mylą. Święci są obok nas, natomiast ludzie w wielu przypadkach pozostają „ślepi” i nie chcą bądź nie potrafią ich dostrzec. Przykład, jaki automatycznie mi się nasunął, to młoda Indianka Nilsa z Guagua, wioski należącej do naszej misji w Murindó. Poznałem ją jako młodą, gorliwą dziewczynę, która pomagała nam podczas odwiedzin w wiosce. Zawsze przychodziła na Mszę św., jak również korzystała z sakramentu spowiedzi u mojego kolegi, o. Jaime'a. Kiedy po ukończeniu studiów i przyjęciu święceń już jako kapłan wróciłem nad rzekę Atrato, kilka razy pytałem kolegów z misji o tą młodą dziewczynę z nadzieją, że być może siostrą od św. Teresy z Lisieux udało się ją zachęcić do wstąpienia do tego misyjnego zgromadzenia. Usłyszałem jednak, że Nilsa ma już męża i córeczkę. Po kilku miesiącach ówczesny proboszcz z Murindó, o. Gerardus Bere SVD opowiedział mi pewną historię związaną właśnie z Nilsą.

Wiadomo, że Indianie chętnie odwołują się do plebani, czy to tu w Vígia del Fuerte, czy też w Murindó, często prosząc o pomoc. Pewnego dnia przyszła do proboszcza też Nilsa, zapłakana i drżąca. Nie wiedziała, co ma zrobić, bo mąż zostawił ją samą z dzieckiem i gdzieś wyjechał. Była załamana. O. Gerardus podarował jej nowennę do naszego założyciela, św. Arnolda Janssena, aby żarliwie ją odmawiała. Jakież było zdziwienie tej Indianki, kiedy po dziewięciu dniach modlitwy ujrzała męża wracającego do domu, z przeprosinami. Wiara i modlitwa wydały oczekiwany owoc. Na tę historię i kilka innych moje słuchaczki zareagowały zdziwieniem i ciszą.

SCHODY ŚW. JÓZEFA

Gdy w drodze do Polski zatrzymałem się na kilka dni w USA u mojego wuj-

ka, też kapłana-misjonarza pracującego niegdyś w Peru a obecnie w stanie Wisconsin, zaproponował mi on wyjazd do kaplicy z niezwykle schodami, których wykonanie przypisuje się św. Józefowi, Oblubieńcowi Najświętszej Maryi Panny. Zdziwiłem się: jak to – schody zrobione przez św. Józefa w Stanach Zjednoczonych, które liczą zaledwie nieco ponad 200 lat? Aby dać się przekonać, razem z wujem wybrałem się do Santa Fe w stanie Nowy Meksyk.



Figura św. Józefa w kaplicy w Santa Fe

Jesienią 1852 r. bp Jean Baptiste Lamy zaprosił do Santa Fe siostry loretańki z Kentucky. Santa Fe było wówczas małą miejscowością zamieszkaną w większości przez Indian i Meksykan. Po przybyciu sióstr udało im się, dzięki pomocy miejscowych stolarzy, wybudować szkołę dla dziewcząt. Następnie zwróciły się o pomoc w wybudowaniu kaplicy w stylu gotyckim, 25 stóp na 75 stóp, z chórem w tylnej części. Kaplicę zaprojektował architekt Antonio Mouly. W 1873 r. rozpoczęto budowę kaplicy, która trwała

blisko pięć lat. Kiedy prace wykonaniowe wewnątrz dobiegały końca, zauważono błąd konstrukcyjny – zapomniano o schodach prowadzących na chór. Ponieważ architekt Mouly zmarł, a cieśle twierdzili, że zrobienie schodów na chór jest niemożliwe, zaproponowano wyburzenie chóru. Jednak siostry loretańki, mające wielką wiarę, postanowiły powierzyć sprawę św. Józefowi, który przecież był cieślą. Przez dziewięć dni odmawiały nowennę do św. Józefa, aby pomógł w rozwiązaniu problemu.

Ostatniego dnia nowenny, wg legendy, w szkole prowadzonej przez siostry pojawił się siwowłosy mężczyzna z osiołkiem i skrzynką narzędzi. Zapytał o siostrę przełożoną, którą była matka Magdalena. Powiedział, że chciałby pomóc w budowie schodów na chór. Zachwycona przełożona powierzyła nieznanemu cieśli wykonanie tej pracy.

Jedynym warunkiem, jaki postawił nieznajomy, było nieprzeszkadzanie mu w trakcie prac. Robota została wykonana bardzo szybko, bo w 3 miesiące (wg innych źródeł w 6-8 miesięcy). Jednak nie czas wykonania schodów jest tu najważniejszy, ale to, że zostały one zrobione jedynie przy użyciu ręcznej piły, kątownicy i młotka. Kiedy matka Magdalena chciała zapłacić cieśli za pracę, nie udało jej się go odnaleźć. Po prostu zniknął. Zakonnice wyznaczyły nawet nagrodę za pomoc w zidentyfikowaniu wykonawcy schodów, ale bez skutku. Co także zaskakujące, w składzie drzewa w Santa Fe nie zakupiono w tym czasie drewna na ten cel, a w okresie prac nad schodami nie widziano nikogo, kto by dostarczał potrzebne materiały.

Schody na chór w kaplicy w Santa Fe są spiralne, mają 6 m wysokości i 33 stopnie. Co najdziwniejsze, wykonane są bez centralnego wspornika oraz bez użycia gwoździ, jedynie z wykorzystaniem kołków. Wielu architektów i konstruktorów odwiedzających to miejsce nie potrafiło odpowiedzieć na pytanie, jak to możliwe, że schody się nie zawaliły. Jedynym elementem dodanym w 1887 r. jest barierka zabezpieczająca. Po dziś dzień schody zadziwiają precyzją wykonania. Drewniane elementy złączone są ze sobą wewnątrz w siedmiu miejscach, a na zewnątrz w dziewięciu, przy czym każdy element tworzy część perfekcyjnego łuku.

Trzy wielkie tajemnice schodów pozostają nadal niewyjaśnione: po pierwsze, nikt nie wie, kto je wykonał; po drugie, trudno wytłumaczyć, w jaki sposób trzymają się bez centralnego wspornika; po trzecie, nie wiadomo, skąd pochodzi drewno jodłowe, z którego schody zostały zrobione – jodła nie występuje na obszarze Nowego Meksyku.

Pozostaje wiara i zachwyt nad Bożymi dziełami pośród nas oraz radość z obecności świętych, gotowych do pomocy człowiekowi.

W artykule wykorzystano: R.M. Barbour SL, *Light in Yucca Land*, Santa Fe – Nuevo México 1952; M. Florian OSF, *The Inexplicable Stairs*, w: „St. Joseph Magazine”, nr Abril 1960.



Janusz Brzozowski SVD

O. Tadeusz Bartkowiak SVD (1935-1986)

„Wyjeżdżać w daleką podróż – to po części umierać.”

Tadeusz urodził się 13 sierpnia 1935 r. we wsi Dalekie k. Kościana jako najmłodszy syn Feliksa i Marii z domu Kańduła. Rodzice prowadzili kilkuhektarowe gospodarstwo rolne. Po ukończeniu szkoły podstawowej w pobliskim Granowie zgłosił się do niższego seminarium archidiecezji poznańskiej w Wolsztynie. Po kilku latach, pod wpływem spotkania z jednym z werbistów postanowił wstąpić do Zgromadzenia Słowa Bożego. 8 września 1953 r. rozpoczął nowicjat zakonny w Domu św.

Wojciecha w Pieniężnie, gdzie także ukończył studia filozoficzno-teologiczne. 8 września 1962 r. złożył w kościele seminaryjnym w Pieniężnie wieczystą profesję zakonną, a 22 grudnia tegoż roku otrzymał święcenia diakonatu. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk bp. Tomasza Wilczyńskiego 27 stycznia 1963 r.

Po święceniach pracował duszpastersko w Bytomiu, Nysie-Średniej Wsi i Chludowie. W sierpniu 1965 r. wraz z 19 innymi werbistami z Polski wyjechał do pracy misyjnej w Indonezji, na wyspę Timor. Pierwsze dwa lata pracował na dużej stacji misyjnej w miejscowości Soe, potem przez kilka lat uczył w werbistowskim niższym seminarium w Lalian, w diecezji Atam-

bua. W seminarium pełnił też funkcję wychowawcy alumnów i ekonoma. W tym czasie dzięki jego staraniom wybudowano kościół seminaryjny oraz utworzono liczne warsztaty i obiekty niezbędne dla zaplecza gospodarczego seminarium. Ponadto w soboty i niedziele obsługiwał trzy okoliczne kościoły. W 1978 r. objął dużą parafię w Seon, gdzie pracował do 1985 r. W tym samym roku mianowano go koordynatorem i ekonomem szkolnictwa katolickiego w diecezji Atambua.



O. Tadeusz Bartkowiak SVD

O. Bartkowiak wiele czasu i sił poświęcał badaniom etnograficznym. Te jego zainteresowania zaowocowały kilkoma pozycjami książkowymi, jak np. „Mutia-ra palau Timor” („Perły Timoru”) czy „Loro, Fulan, Fitun” („Słońce, księżyc, gwiazdy”). Część jego prac ukazała się również w języku angielskim pod tytułem: „Gems from the Island of Timor”. W Polsce, w Wydawnictwie Akademii Teologii Katolickiej ukazały się jego wspomnienia z pracy misyjnej zatytułowane „Timor wyspa nieznaną”. Swoje liczne listy z misji publikował również w „Tygodniku Powszechnym”, „Za i przeciw” oraz „Przewodniku Katolickim”.

Zmarł nagle na zawał serca w Dżakarcie 7 sierpnia 1986 r. Spoczął w uko-



Konrad Keler SVD

Około 40 km na północny wschód od stolicy Meksyku znajdują się ruiny przedkolumbijskiego miasta Teotihuacan. Jest to rozległy obszar archeologiczny okazałych piramid i różnych innych budowli, które zostały uznane przez UNESCO za światowe dziedzictwo ludzkości.

Zadziwia monumentalność i solidność, a także piękno architektury zachowanych budowli w Teotihuacan. Miasto zostało usytuowane na wielkiej równinie, na wysokości 2300 m n.p.m. Ten pomnik wymarłego miasta istnieje już ponad 1500 lat.

W czasie swego rozkwitu Teotihuacan zajmowało obszar, wg niektórych badaczy, nawet ok. 80 km². Jego początki sięgają prawdopodobnie 100 lat przed Chrystusem, natomiast szczytowy rozwój miasto osiągnęło w latach 150-450 po Chrystusie. W tym to okresie liczba jego mieszkańców mogła sięgać nawet 200 tys., co na tamte czasy było kolosalnym zbiorowiskiem ludzi. Po tamtej cywilizacji pozostały tylko monumentalne ruiny. Najwyższą zachowaną budowlą jest piramida boga słońca (65 m), a drugą co do wysokości piramida boga księżyca (48 m). Nie posiadamy po tamtych ludziach żadnych dokumentów pisanych, ślad po nich zaginął. Nie wiemy nawet, kim byli mieszkańcy tamtej wielkiej metropolii. Jak na ironię, nie wiemy nawet, jaka była oryginalna nazwa miasta. Dopiero kiedy dotarł tam nowy lud Azteków, kilkaset lat po wymarciu miasta, nowi przybysze, którzy założyli miasto w miejscu dzisiejszej stolicy Meksyku, nazwali te ruiny Teotihuacan.

Wymarłe miasto Teotihuacan



Teotihuacan, Meksyk

Miasto to było znaczącym centrum religijnym, politycznym i ekonomicznym. Wydaje się, że posiadało wielki potencjał militarny. Jego mieszkańcy utworzyli nawet całe imperium. Teotihuacan można by w jakimś sensie porównać do starożytnego Rzymu, chociaż Rzym pod wieloma względami niewątpliwie przerósł siłą ekspansji i oddziaływania tamto indiańskie centrum cywilizacji. Jednak w VI w. zaczął się powolny upadek Teotihuacan, który zakończył się całkowitym wyludnieniem miasta. Przyjmuje się, że życie w nim zamarło ok. 650 r. Monumentalne budowle, dzisiaj puste i bez życia, skłaniają do refleksji i zadumy nad przemijalnością nie tylko człowieka, ale i całych cywilizacji. Dzisiaj ta kilkusetletnia historia potęgi tamtych Indian, panujących nad sporym obszarem obecnego Meksyku i Ameryki Środkowej, kojarzy się z przemijalnością i tymczasowością ziemskiego życia. Cisną się na usta słowa Piotra Apostoła: *jeden*



fol. Tomasz Szyszka SYD

dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień (2 P 3,8). Z perspektywy historii tamten okres jawi się jako ulotna chwila, mimo iż rozciągnięta na parę wieków i zastygła na twarzach setek tysięcy, a może mi-

lionów ludzi. Mieszkańcy Teotihuacan na pewno czuli się dumni z tego, co wytworzyli. Przywódcy czuli się potężni i być może byli przekonani, że wytworzyli niezniszczalną cywilizację, która ujarzmiła coraz to nowe ludy.

Nie wiemy, co doprowadziło do upadku tego potężnego ośrodka cywilizacji indiańskiej. Historycy i archeolodzy snują jedynie domysły i stawiają różnego rodzaju hipotezy: być może jakiś olbrzymi pożar albo najazd innych ludów, albo wewnętrzna rebelia... A może upadek rozpoczął się przez degenerację tamtej cywilizacji, przez daleko idącą demoralizację, której wyrazem było chociażby składanie bogom na szeroką skalę ofiar z ludzi? A może wyczerpały się możliwości dalszego rozwoju i nastąpił regres kulturowy?

Kiedy rozpoczyna się regres, całkowity upadek jest tylko kwestią czasu. Ciekawe, jak długo przetrwa nasza, europejska cywilizacja i jakie ruiny pozostaną po niej np. za tysiąc lat.



Krzyżu, mój krzyżu,

Krzyżu, mój krzyżu,
Com dla Ciebie zrobił,
Czym Ciebie uczciłem
Albom czym ozdobił.
Ty mnie ratowałeś
Całe moje życie,
A ja szykowałem
Gwoździe w Ciebie wbite.

Krzyżu, mój krzyżu,
Czym Cię wynagrodzę,
Że stałem obojętny
Na krzyżowej drodze.
Zamiast dźwigać ciężar,
Który inni niosą
Zaparłem się Ciebie,
Jak Piotr ongiś nocą.

Krzyżu, mój krzyżu,
wiem, że mi przebaczysz.
Jesteś znakiem nadziei
Nie znakiem rozpacz.
Na Twoich ramionach
Los świata spoczywa
I los człowieka,
Który Ciebie wzywa.

Marek Skwarnicki

fragment Mszy „Misterium Krzyża Świętego”,
w: *Wygnani z raju. Poezje zebrane 1956-2006*,
Kraków 2006

Krzyżu, mój krzyżu,





Łotwa

Jej nazwę wymawiamy zazwyczaj jednym tchem razem z sąsiadami, Litwą oraz Estonią, i mimo że wiele te kraje łączy, Łotwa zachowuje swoją odrębność kulturową i językową. To stosunkowo niewielkie państwo wyłoniło się jeszcze w średniowieczu, a stworzyła je grupa etniczna – naród, który do dziś zamieszkuje Łotwę, czyli Łotysze.

Nadbałtycki region (razem z Estonią zwany Inflantami) przez wieki znajdował się pod kontrolą obcych mocarstw – Niemców, Polaków, Szwedów, a następnie Rosji. Niemcy byli obecni nad wschodnim Bałtykiem już od XII w. Pod polskim panowaniem Inflanty znalazły się za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Następnie w XVII w. obszar ten przeszedł pod panowanie Szwecji, ale ci stracili go w 1721 r. na rzecz Rosji.

Podobnie jak Polska, Republika Łotewska uzyskiwała niepodległość po I wojnie światowej i tak samo jak nasz kraj nie cieszyła się długo niezależnością. W wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow Łotwa znalazła się w sowieckiej strefie wpływów i została zajęta przez ZSRR w 1940 r. Przez kolejne 50 lat Ryga nie mogła uwolnić się spod wpływu Moskwy. Łotewska SSR, mimo licznych represji i prób rusyfikacji, odzyskała niepodległość po rozpadzie Związku Radzieckiego w 1991 r. Wojska rosyjskie opuściły jednak Łotwę dopiero trzy lata później, zasłaniając się ochroną mniejszości rosyjskiej na jej terytorium.

for. Tomasz Dudziuk SVD



Gospodarka współczesnej Łotwy wciąż podnosi się z czasów komunizmu. Prawie jedną trzecią PKB zapewnia eksport. Ze względu na swoje położenie geograficzne Łotwa ma rozwinięte usługi tranzytowe, a gospodarka opiera się głównie na przemyśle drzewnym i produktach drewnopochodnych, rolnictwie i przetwórstwie spożywczym oraz produkcji maszyn i elektroniki. Przeszkodą w rozwoju i przyciąganiu inwestycji zagranicznych nadal stanowi korupcja i – podobnie jak w Polsce – problemem staje się demografia poprzez niski wskaźnik urodzeń.

Po wejściu Łotwy do Unii Europejskiej w 2004 r. gospodarka tego nadbałtyckiego kraju doświadczyła bardzo wysokiego wzrostu, PKB urósł o po-

ŚWIAT MISYJNY



Łotwa:

- powierzchnia: 64 589 km² (124. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 1,97 mln (149. miejsce na świecie)
- stolica: Ryga
- język urzędowy: łotewski
- religie: luteranie 19,6%, prawosławni 15,3%, nieprzyznający się do żadnej religii 63,7%
- jednostka monetarna: euro (EUR)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 24 700 USD (2015 r.; 76. miejsce na świecie)

nad 10% rocznie w latach 2006-2007. Po tym sukcesie nastąpiła jednak poważna recesja wywołana globalnym kryzysem finansowym. Krytyczny dla Łotyszy był rok 2009, kiedy upadł drugi co do wielkości bank na Łotwie, a PKB spadł aż o 18%. Od tamtej pory gospodarka nie powróciła już do tak dynamicznego rozwoju. Przy wyjściu z kryzysu pomagał m.in. Międzynarodowy Fundusz Walutowy oraz Unia Europejska, a rządy w Rydze w zamian zgodziły się na wprowadzenie rygorystycznych środków oszczędnościowych oraz prywatyzację licznych firm, banków i nieruchomości.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov, latvia.eu,
ec.europa.eu

O. Tomasz Dudziuk SVD
w Gulbene, Łotwa

Tomasz Dudziuk SVD • ŁOTWA

Werbistowskie parafie na Łotwie

Pozdrawiam z odległej i mało znanej Polakom Łotwy, gdzie pracuję od ponad dwóch lat. Początkowo mieszkalem i uczyłem się języka w Gulbene. Pod koniec 2014 r. ktoś podpalił magazyn na drewno obok kościoła w Aluksne. Abp Zbigniew Stankiewicz przeniósł wtedy do Rygi księdza, który opiekował się kościołem w Aluksne i nie było tam księdza, który by pełnił posługę duszpasterską. Arcybiskup poprosił o to mnie, a ja zgodziłem się na podjęcie tego wyzwania. Tak więc po roku pobytu i nauki języka w Gulbene przenieśliem się do Aluksne.

W NIEWIELKIEJ PARAFII W ALUKSNE

Parafia w Aluksne jest niewielka. W niedzielę odprawiana jest jedna Msza św., w której uczestniczy ok.



O. Tomasz Dudziuk SVD
w kościele parafialnym w Limbazi



W świątyni w Limbazi

70 osób. W dni powszednie na Mszy początkowo pojawiały się 2-3 osoby, z czasem garstka. W niedzielę organistka gra na organach. Istnieje też chór parafialny, składający się ze starszych osób, jak i dziewcząt uczących się w szkole muzycznej. Organistka i chór parafialny w dużym stopniu pomagają głębiej przeżywać Eucharystię. Co ciekawe, organistka Velga urodziła się w rodzinie niewierzącej, a dzięki

modlitwom koleżanek nawróciła się, przyjęła chrzest i zaczęła służyć Bogu i ludziom.

Nie tylko Velga jest przykładem bezinteresownej służby Bogu. Wierzący na Łotwie przeżyli czasy komunizmu, kiedy to komuniści chcieli zniszczyć Kościół. Zabraniano uczestniczenia we Mszy św., chrztu dzieci oraz ich przystępowania do Pierwszej Komunii Świętej.

W każdą środę w kościele w Aluksne ma miejsce adoracja Najświętszego Sakramentu, w godz. 10.00 – 18.00. Wierni pełnią dyżury przy Najświętszym Sakramencie. W piątek po Mszy św. wieczornej jest spotkanie, tzw. Godzina Biblijna – wspólna modlitwa i rozważanie Ewangelii z nadchodzącej niedzieli, w czym uczestniczy ok. 8 osób.

W parafii w Aluksne działają też osoby należące do Legionu Maryi. Razem odwiedzaliśmy chorych w domach, szpitalu i pensjonatach. Każdego tygodnia jest spotkanie i wspólna modlitwa.

Jeżeli chodzi o sprzątanie kościoła i plebanii, parafianie sami to organizują. Poza tym co kilka miesięcy jest wspólna praca, np. cięcie i rąbanie drewna na opał. Uczestniczy w niej ok. 20 osób, a potem jest wspólny posiłek. Po spaleniu magazynu na drewno stało przed nami wyzwanie odbudowy. Przy pomocy własnych środków nie było na to szans. Fundusze otrzymaliśmy z Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie, z Japonii oraz oczywiście zebraliśmy w parafii. W ten sposób na początku 2015 r. magazyn został odbudowany. Poza tym dzięki pomocy z Referatu Misyjnego,



W kościele w Limbazi

środkom z Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy Episkopacie Polski oraz z Japonii udało nam się odnowić drewnianą podłogę w kościele i zbu-

dować ogrodzenie. Remonty w kościele i plebanii zostały wykonane za pieniądze z ofiar parafian.

PIERWSZE KROKI W LIMBAZI I SALACGRIVIE

Po ponad 1,5 roku posługi w Aluksne otrzymałem dekret do pracy w Limbazi i Salacgrivie, gdzie istniejące parafie przekazano misjonarzom werbistom. Limbazi liczy ponad 5000 mieszkańców. Stoi tu kościół, nie ma jednak domu parafialnego. Przede mną więc wyzwanie zbudowania budynku, w którym będą mieszkali misjonarze werbiści z różnych krajów.

Kościół w Limbazi został zbudowany przed 20 laty. Do tej pory nie było księdza, który by mieszkał tu na stałe. Księża opiekujący się kościołem przyjeżdżali tylko na Msze św. w niedzielę.

4 września 2016 r. odprawiłem w Limbazi pierwszą Eucharystię jako nowy proboszcz, natomiast 5 września, w poniedziałek, po raz pierwszy została odprawiona Msza św. w dzień powszedni w tej parafii. Teraz Msze św. są odprawiane każdego dnia. We wtorki i czwartki rozpoczęliśmy też półgodzinne adoracje przed wieczornymi Eucharystiami. Na czwartki zaplanowałem spotkania biblijne, a odwiedziny chorych w parafii – w każdym miesiącu.

W okresie zimowym w kościele w Limbazi jest bardzo zimno. Ogrzewanie elektryczne jest nieekonomiczne, nie można również ogrzać kościoła w ciągu godziny. Przy pomocy środków finansowych od księży werbistów, a także z Niemiec oraz ofiar z parafii planujemy kupno kotła, grzejników, rur i komina. Ciepły kościół w zimie pozwoli na uczestnictwo w liturgii większej liczbie osób, szczególnie starszych i dzieci, a także na rozwój życia parafialnego.

Proszę o modlitwę w mojej intencji, gdyż stawiam pierwsze kroki jako nowy proboszcz w werbistowskiej parafii.



Kościół parafialny w Aluksne



Pan Bóg będzie bardziej znany i kochany

Niedawno dotarły do mnie z Polski numery „Misjonarza” z 2016 r. Kiedy przeglądałem strony tego pisma, w moim sercu zrodziły się wyrzuty sumienia, że nie piszę do Przyjaciół misji, a przecież czuję, że Wasza opieka modlitewna umacnia nas, misjonarzy i że Wasze ofiary pomagają nam szerzyć królestwo Boże. Dlatego chciałbym teraz podzielić się z Wami doświadczeniami z mojej pracy misyjnej i zarazem wyrazić wdzięczność za modlitwę i ofiary, umożliwiające poprawę życia młodzieży wiejskiej i indiańskich dzieci, wśród których pracuję od 2008 r. (w argentyńskiej prowincji Misiones już 24 lata).

Moja praca misyjna to duszpastwostwo dzieci i młodzieży w 23 szkołach średnich rolniczych, gdzie młodzież wiejska zdobywa wiedzę ogólną i praktyczną, potrzebną do prowadzenia gospodarstwa i uprawiania ziemi. Większość szkół



O. Leszek Wilman SVD w jednej ze szkół w czasie tzw. Spotkań Miłosierdzia

znajduje się w miastach, dlatego są przy nich internaty. Fundacja Ojca Josepha Marxa SVD, której jestem przewodniczącym od siedmiu lat, ma jako cel otwierać szkoły rol-

nicze z internatami, a także szkoły podstawowe i średnie dla dzieci Indian. Wiele z tych szkół, założonych w prowincji Misiones przez niemieckiego werbistę, o. Josepha



Przy Bramie Miłosierdzia



W kolejce do Bramy Miłosierdzia w szkole rolniczej

Marxa (zmarł w 2009 r., zostawiwszy 19 takich szkół), obchodziło już 25 lat istnienia. Licząc od 1990 r., mamy już prawie 5 tys. absolwentów. Obecnie w 23 takich placówkach uczy się 3200 uczniów i pracuje 560 nauczycieli. W ubiegłym roku otworzyliśmy nową szkołę w wiosce Pozo Azul. W tej okolicy znajduje się 10 szkół podstawowych i tylko jedna szkoła średnia, oddalona od wioski o 120 km. Wiele dzieci nie miało

suje budowy. Poprzez Fundację staramy się zdobyć środki na budowę tej nowej szkoły rolniczej z 25 uczniami.

Ubiegły Rok Jubileuszu Miłosierdzia był dla mnie szczególnym wyzwaniem, ponieważ jestem Polakiem i pochodzę z ziemi, z której wyszła iskra Bożego miłosierdzia. Podczas moich wizyt w szkołach rolniczych założonych przez naszą Fundację szerzę kult Bożego miłosierdzia; mam też ze sobą duży obraz Jezusa

Naprawdę jestem szczęśliwy, kiedy nas, Polaków, zapraszają, żeby mówić o modlitwie Koronką i o Bożym miłosierdziu, ponieważ pochodzimy z kraju, gdzie Pan Jezus objawił się św. Siostrze Faustynie. To wzrusza i zobowiązuje.

W ubiegłym roku mogłem dotrzeć z wizytą duszpasterską dwukrotnie do każdej z 23 szkół Fundacji Ojca Josepha Marxa SVD. Zajęło mi to czas od kwietnia do października, przejechałem 17 000 km, wożąc ze sobą obraz Jezusa Miłosiernego. W każdej szkole prowadziłem jednodniowe spotkania na temat miłosierdzia Bożego i odprawiłem Mszę św., która kończyła się przejściem uczniów i nauczycieli przez Drzwi Miłosierdzia – ażeby spotkać się ze spojrzeniem Jezusa Miłosiernego i powierzyć Mu swoje troski i radości. Każdy, kto przeszedł przez Drzwi Święte, otrzymał broszurkę z informacją o uczynkach miłosierdzia względem duszy i ciała. Owoce tych wizyt już się widzi, ponieważ dużo młodzieży utworzyło małe grupy niosące pomoc potrzebującym.

Obecnie mieszkam w Capiovi – miasteczku, gdzie znajduje się Radio Guadalupe FM 90.9, w budynku którego mieszkam. Przełożeni poprosili mnie, abym zajął się tym radiem i poprowadził tę instytucję jako dyrektor. Pracy mi zatem nie brakuje, ponieważ nadal zajmuję się duszpasterstwem dzieci i młodzieży w szkołach rolniczych i o profilu pedagogicznym dla przyszłych nauczycieli szkół dla Indian. Podejmuję się jednak nowego zadania z radością i nadzieją, że dzięki temu zaangażowaniu Pan Bóg będzie bardziej znany i kochany oraz że Bóg w Trójcy Jedyny będzie żył w sercach ludzi i całej ludzkości.

Pamiętam o Was w moich modlitwach, a także wciąż o nią proszę. Dziękuję za Wasze dobre serce, troszczące się o mnie i innych misjonarzy. Niech Jezus Miłosierny będzie Waszą radością i siłą. Jeszcze raz pozdrawiam i błogosławie.

Leszek Wilman SVD



Szkoła dla dzieci Indian

możliwości ukończenia szkoły średniej ze względu na miejsce zamieszkania – mieszkają bowiem w szczyrim polu, bez możliwości dojazdu autobusem. Nowo założona szkoła z internatem pozwoli im uzyskać wykształcenie średnie.

Zaczęliśmy bardzo skromnie: rodzice postawili trzy domy z drewna – dwa internaty (sypialnie) dla chłopców i dziewcząt oraz dom z salą wykładową, która na razie służy też za jadalnię. Kuchnia jest polowa: rodzice gotują posiłki, podczas gdy ich dzieci uczą się. Państwo daje pozwolenie na otwarcie szkoły, opłaca pensje nauczycielom, ale nie finan-

Miłosiernego, przywieziony z Krakowa, który odwiedziłem podczas moich ostatnich wakacji. Wykorzystuję ten obraz w czasie każdej Mszy św. we wspólnocie szkolnej, informuję, że jest z Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Polsce. Wzruszające, kiedy widzi się, jak po Mszy uczniowie i nauczyciele podchodzą do obrazu, dotykają serca Jezusa i przyjmują Jego błogosławieństwo. Zdarza się, że dotykają obrazu chusteczką, aby łaskę błogosławieństwa przekazać chorym w swoich domach. To wyraz ich wiary, miłości i ufności. Dużo parafii organizuje też nocne czuwanie w sobotę przed Niedzielą Miłosierdzia.



„Komórka na misje”

Tak, Panie, lecz i szczenięta pod stołem jadają z okruszyn dzieci (Mk 7,28) – te słowa Syrofenicjanki przysły mi na myśl, gdy czytałem list z podziękowaniem Jakuba z Togo. W ostatnim czasie wysłałem do Togo ponad 200 telefonów w kontenerze. Telefony te otrzymają w prezencie katecheci, uczniowie szkół średnich lub studenci. Wiadomo, jak bardzo ważny jest telefon w życiu każdej osoby.

Średnia płaca w Togo wynosi ok. 240 zł na miesiąc. Ceny telefonów są tam dużo wyższe niż w Polsce, ponieważ obowiązuje 50-procentowe cło na sprzęt elektroniczny, dlatego

urządzenia elektroniczne są prawie dwa razy droższe niż w Europie. Można kupić tanie „podróbki” z Chin lub Nigerii, ale często działają one przez kilka dni. Wyobraźmy sobie nauczyciela, który zarabia ok. 240 zł miesięcznie i ma rodzinę na utrzymaniu. Jak długo musi zbierać i ile odkładać, żeby kupić średniej jakości telefon?

Otrzymałem kilka listownych podziękowań za przekazane telefony, ale należą się one przyjacielom misji. Oto list od Jakuba:

„Szanowny Ojciec Edwardzie, s. Alzona Wysocka SSps podarowała mi telefon z Polski, za który bardzo dzie-

kuję. Nie znajduję słów podziękowania za tak duży podarunek. W tym roku pojechałem do Ghany do pracy w polu, za zarobione pieniądze kupiłem sobie rower, część dałem rodzicom, a resztę zachowałem na wydatki do szkoły. Ojciec, proszę mi wierzyć, na ten подарowany mi telefon musiałbym pracować kolejny miesiąc. Niech Bóg Was błogosławi, Jakub Kabate”.

Odpisałem Jakubowi, aby pamiętał w modlitwie o dobrych ludziach pomagających innym i aby on też starał się wspierać potrzebujących.

W Miłości Słowa Bożego,

Edward Sito SVD



Obdarowani

W imieniu małych i tych najmniejszych pacjentów, jak również w imieniu ich mam i całego personelu szpitala Holy Family chciałam gorąco PODZIĘKOWAĆ za hojność, zrozumienie i trud włożony w zgromadzenie i przesłanie sprzętu medycznego i paramedycznego do naszego szpitala w Nkawkaw w Ghanie.

Kontener dotarł do nas 30 listopada ub.r. Rozładowanie go i rozpakowanie wszystkiego zajęło sporo czasu, ale większość sprzętu znalazła już swoje właściwe miejsce i teraz diametralnie zmienia wizerunek naszego szpitala.

W ostatnim czasie dziewięcioro wcześniaków znalazło u nas pomoc i dobrą opiekę medyczną, jak dotychczas rozwijają się dobrze. Wcześ-

niej szpital nie posiadał ani jednego sprawnego inkubatora.

Jeszcze raz gorąco dziękujemy! Polecamy wszystkich dobrodziejów Bożej opiece i miłości.

W imieniu OBDAROWANYCH,

Beata Grodz SSps (położna)



Opieka nad noworodkiem – dzięki sprzętowi z Polski



S. Beata Grodz SSps i zespół medyczny, z którym pracuje

zdjęcia: Beata Grodz SSps

Krzyżówka misyjna nr 244

Znaczenie wyrazów: **1)** miasto nad Uherką, z Bazyliką Narodzenia Najświętszej Maryi Panny oraz późnobarokowym kościołem Roześlania św. Apostołów; **2)** zgiełk, wrzawa; **3)** roślina pastewna z rodziny motylkowatych; **4)** interpretacja prawnego tekstu; **5)** brat Miriam i Aarona; **6)** tenis ziemny lub narciarstwo; **7)** *A oto Baranek stojący na górze ..., a z Nim sto czterdzieści cztery tysiące, mające imię Jego i imię Jego Ojca wypisane na czołach* (Ap 14,1); **8)** płachta stanowiąca przykrycie wozów; **9)** było i madejowe; **10)** dawna ręczna broń palna o długiej lufie; **11)** zastępuje inny przedmiot; **12)** gęsta, bawełniana tkanina, używana niegdyś na wyspy; **13)** atrybut Piotra Małachowskiego; **14)** „Namaszczenie w ...” (Mk 14,3-9; Mt 26,6-13) (wpisz w mianowniku); **15)** wśród kuzynów dyni; **16)** francuska czapka wojskowa w kształcie świętego stożka; **17)** przemówił do Marii Magdaleny i drugiej Marii, gdy przyszły obejrzeć grób (Mt 28,1-8); **18)** gatunek bylicy zwany też dragankiem, ceniony jako przyprawa kuchenna; **19)** mebel z półkami na książki; **20)** spiralne wyżłobienie na śrubie; **21)** marmurowy w tytule powieści N. Hawthorne’a; **22)** kółko w łańcuchu; **23)** imię redaktor naczelnej „Misjonarza”; **24)** z kadzidłem i mirrą w darach od Mędrców ze Wschodu (Mt 2,11).

	1	2		3		4		5	
6			26		16			8	
8				24		22			
	9		23						
				18		9			
10			11		12		28		
						25			
			12				13	21	
	14		15		7				
16						19			17
	4								27
			18		1	19		20	
21								14	
			3					20	
		17		11			15		
23					5	13			6
					24				
		10				2			

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 28, utworzą rozwiązanie – cytat z Księgi Psalmów, który należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 marca. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 242: PÓKI MEGO ŻYCIA, CHCĘ ŚPIEWAĆ PANU (Ps 104,33).

Nagrody wylosowali: Jolanta Szaniawska (Biała Podlaska), Henryk Bogdanowicz (Górowo Śląskie), Monika Bobrzyk (Tenczynek), Feliks Babel (Łomża), Jolanta Kolba (Olsztyn). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!



Kalendarz na Wielki Post 2017
z Ewangelią czytaną przez misjonarzy



Środa Popielcowa
1 marca

„Jedyn polskie, nie bądźcie pełni jak obłudnicy”

- ♦ Pierwsza tego typu publikacja w Polsce
- ♦ Ewangelię przypisaną na kolejne dni można odsłuchać

Zapraszamy do przeżycia Wielkiego Postu w duchu misyjnym – Księża Werbiści



Wydawnictwo VERBINUM ♦ www.verbinum.pl ♦ tel. 52 330 63 03





foto: Archiwum Siostr Albertynek w Krakowie

Obraz *Ecce Homo*, namalowany przez Brata Alberta Chmielowskiego, znajdujący się w Sanktuarium Św. Brata Alberta w Krakowie

Wzajemne wołanie

Bóg nie tylko stwarza człowieka do życia na ziemi, ale także do życia z Nim. Można powiedzieć, że On woła nas do Siebie: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* (Mt 11,28). W sposób szczególny to wołanie rozlega się wtedy, gdy się pogubimy: *Adamie, gdzie jesteś?* (por. Rdz 3,9). Jest także wołanie Boga, które nazywamy powołaniem: *Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi* (Mt 4,19).

Z drugiej strony mamy wołanie człowieka, które wznoś się do Boga. Wiele jego przykładów możemy znaleźć w psalmach, np.: *Ja zaś, o Panie, wołam do Ciebie i rano modlitwa moja niech do Ciebie dotrze* (Ps 88,14) lub *Do Ciebie wołam, o Panie, mówię: Ty jesteś moją ucieczką, udziałem moim w ziemi żyjących* (Ps 142,6). Najpotężniejsze wołanie, które popłynęło z ziemi do Boga, wydobyło się z ust Jezusa, gdy umierał na krzyżu: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?* (Mt 27,46). Bóg jednak nie opuścił Swego Syna. Potwierdzeniem tego jest Zmartwychwstanie Jezusa.

Każde cierpienie i nędza ludzka potęguje ten krzyk Jezusa na krzyżu i przyspiesza zmartwychwstanie całego świata dla Boga. Pamiętajmy o tym, gdy jest nam szczególnie ciężko, aby do naszego bólu i cierpienia dodać gorące pragnienie: *Przyjdź Królestwo Twoje, Boże!*

Franciszek Bąk SVD

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: mlodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Służebnice Ducha Świętego
od Wierzytwej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl



Krzyżu Chrystusa, bądźże pochwalony,
na wieczne czasy bądźże pozdrowiony!